

Nr 21 (844) Cena 1 zł 24.V. 1964 r.

Przyjaciółka

TYGODNIK



DLA MOJEJ MAMY

Costica zawiera przyjaźń z najmłodszym przedstawicielem Lazuranów.



OPOWIEŚĆ FILMOWA **PODRÓŻ** w kwiecień

Wydaje mi się, że filmy radzieckie traktujemy zbyt jednostronnie. To znaczy zapominamy, że w Związku Radzieckim wytwórni filmowych jest prawie tyle co republik radzieckich. I że każda z tych wytwórni ma własny, niepowtarzalny charakter. Że na przykład Moldawia specjalizuje się niejako w lekkich, poetycznych komediach. Ten kraj, pełen słońca, sadów i winnic lubi nam przekazywać swoją pogodę i radość życia.

Te uwagi nasuwają się nieodparcie, kiedy oglądamy „Podróż w kwiecień”, produkcji „Moldawia - Film”. Scenarzysta filmu, Aurel Busuioac mówi: „Gatunek filmu? Uważam, że najbliższe prawdy będzie określenie — komedia romantyczna. Dlaczego nazwaliśmy film „Podróż w kwiecień”? — W kwiecień życia ludzkiego, kiedy wszystko będzie chwytliwe, niespokojne, kruche...!” Czyli innymi słowy mówią — film o młodości.

Bohater filmu, Costica, to student — dziennikarz. Wyrusza z wielkiego miasta na praktykę. Do dalekiego kołchozu zagubionego wśród rozległych sadów i winnic, nad szeroko rozlaną, leniwie płynącą rzeką.

Costica różni się bardzo od społeczności wiejskiej. Ubrany modnie (skórzana kurtka, wąskie spodnie, „długonose” buty) — nie pasuje do otoczenia. Tym bardziej że jego sposób bycia — ironiczny, drwiący, nie zawsze jest zrozumiały dla tych ludzi dobrych, rozsądnych, ale nieco „przyciężkich”. Kiedy jeszcze na domiar złego „podrywa” najpiękniejszą dziewczynę we wsi — konflikt gotowy. Okrzyczany jako „stilaga” (po naszymu „bikiniarz”) — musi wynosić się z kołchozu.

Ale „Podróż w kwiecień” — to nie jest wielki dramat psychologiczny, lecz lekka komedia. Wszystko więc kończy się dobrze. Costica powraca do kołchozu i nawiązuje serdeczny kontakt z mieszkańcami.



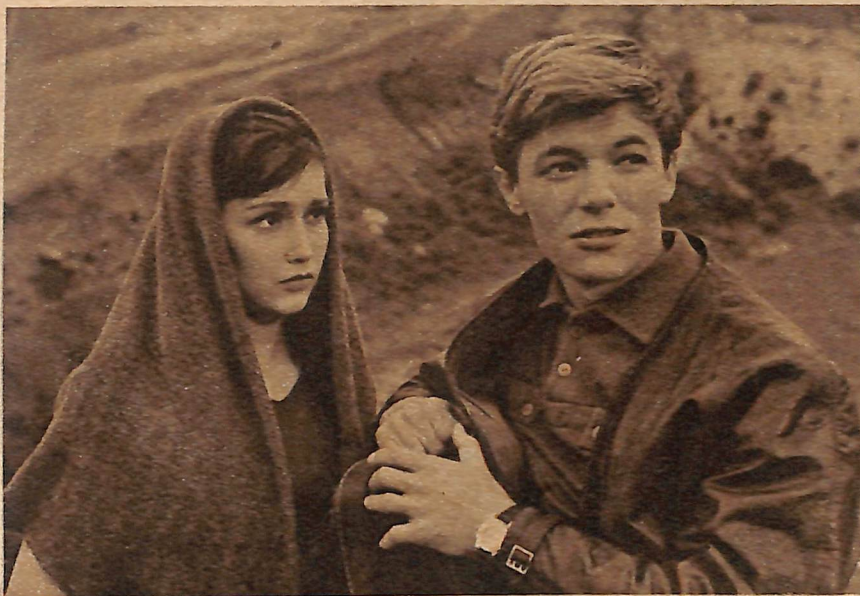
Costica rozmawia z zarządzającą wiejskim hotelem.



Dwoje zakochanych — czyli Aleksander Zbrujew i Raisa Niedaszowska.



W głównej roli nieco lekkomyślnego młodzieńca — Aleksander Zbrujew.



Miłość zwycięża wszystkie przeszkody.

Największą zaletą filmu Wadima Derbieniowa (reżysera) jest nastrój jaki potrafił stworzyć. Jego bohater, to nie tyle początkujący dziennikarz, ile poeta. Oglądana jego oczami wieś, Lazurany Górne, to nie miejsce pracy, lecz niemal kraina bajkowa. Morze kwitnących drzew, prawdziwie malarskie obrazy wschodów i zachodów słońca nad wielką rzeką. Piękna dziewczyna, pierwsza miłość, która dopiero się zaczyna. Jednym słowem — romantyzm pierwszej wody.

Gdzież tu problem chuligaństwa? — zapytacie. Ano, każdy kraj ma innych chuliganów. U nas to pojęcie ma inny ciężar gatunkowy. W słonecznej, pięknej Moldawii — to po prostu „dziwny chłopak” odbijający od otoczenia.

Chociaż „Podróż w kwiecień” ukaże się na naszych ekranach późnym majem — zobaczcie ten prawdziwie wiosenny film.

Z.K.

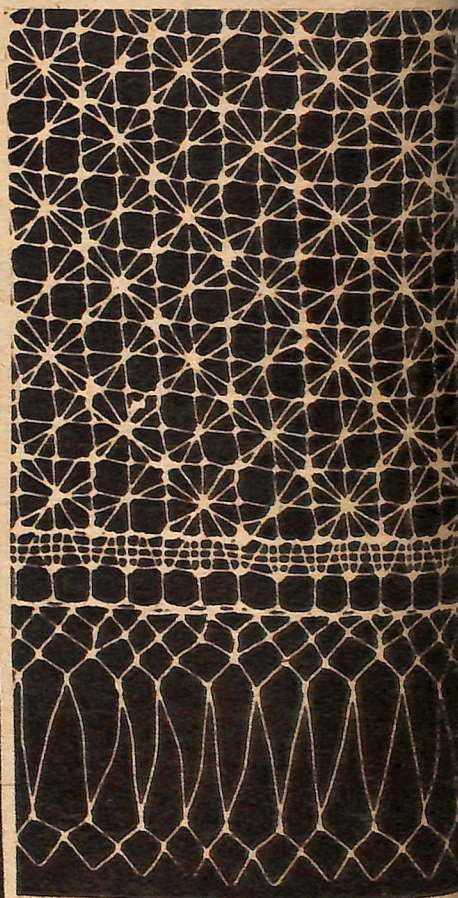
PORADNIK FOTOGRAFICZNY



Podłużna siatkowana serwetka

Na wykonanie potrzeba około 5 nici do szydełkowania nr. 50, palec do siatkowania — jedna 5 mm, druga 14 mm szerokości i odpowiedniej grubości igła do siatkowania.

I. SERWETKA. Na węższej palec wykonać siatkę szerokości 50 oczek długości 78 oczek. Po napięciu na ramki w odstępach dwóch kratek od boków wyszyć ścieg — pajęczynkę, czynając od jednego rogu, stale w odstępach dwóch kratek, wyszywać skośne rzędy, tam i napowrót, obejmując nitką każdy drugi węzełek siatki. Po wyszyciu siatki w jednym kierunku w ten sam sposób wyszyć w przeciwnym kierunku. Dookoła wzoru wyszyć jedną kratkę ściegiem cerowanym. Po zdjęciu z ramki — na wykończenie wykonać dookoła serwetki 3 rzędy 5 mm paleczce, 1 rząd na 14 mm paleczce i jeszcze 2 rzędy na 5 mm paleczce. Jak wykonać rogi widoczne na rysunku.



MAZ

Radłości
i smutku.

Z wdzięczności

Pomarszczona twarz, niebieskie, wyblakłe oczy, drobna, wyschła jak wiórek figura, na której wiatrem podszyty kubrak wisi, jak na strachu na wróble. Tak wygląda dziś Maria W., kobieta sześćdziesięcioletnia, której każdy dałby ponad siedemdziesiątkę.

W małym, nędznie urządzonej pokoiku Marii jedyną chyba ozdobą jest fotografia ślubna, w grubych złoconych ramach, z której patrzy na mnie hoża kobieta, przytulona do młodzieńca o marzących oczach. To Maria i jej mąż Władysław, dwadzieścia parę lat temu.

*

Było to w czasie wojny, w 1939 roku. Pewnego wieczoru ktoś zapukał do drzwi. Maria nie chciała otworzyć, bała się. W sąsiedniej wsi byli już Niemcy. Maria nadsluchiwała. Nagle usłyszała jęk, potem jakiś łoskot i nastąpiła głucha cisza.

— Zemdlał ktoś pod drzwiami? — pomyślała z trwogą.

Otworzyła. Na ziemi leżał młody żołnierz, z silnie krwawiącą nogą. Wciągnęła go do izby, ułożyła na łóżku. W nocy pobiegła do lekarza. Opatrzył rannego, dał jakieś maści, lekarstwa, bandaż. Popatrzył na Marię i powiedział:

— O szpitalu nie ma teraz mowy. Nie wiadomo, czy noga będzie władna.

Maria pielęgnowała młodego żołnierza przez wiele tygodni. We wsi powiedziała, że to jest jej daleki kuzyn. Ludzie nie bardzo w to wierzyli, ale czasy były takie, że jeden drugiego wolał o nic nie pytać.

W domu Marii zrobiło się jakoś weselej. Nie czuła już tak dotkliwie swojej samotności. Jeszcze przed wojną straciła rodziców, na zamążpójście przestała już liczyć, minęło jej bowiem trzydzieści pięć lat. Aż tu szczęście samo przyszło do jej domu. Maria zakochała się w żołnierzu, jak osiemnastolatka. Nie czuła różnicy lat, mimo że Władysław był wtedy młodym, 21-letnim chłopcem. Postanowiła go zatrzymać za wszelką cenę.

Chłopcu z początku romans ze starszą od niego, doświadczoną kobietą trochę imponował. Było mu poza tym wygodnie. Maria nie pozwalała mu ciężko pracować. Dogadzała, zgadywała wprost jego myśli. Obiecywała złote góry.

— Ciotka mówiła, że odpisze mi dwa hektary. Zaraz zapiszę je na ciebie, złociutki, żebyś się czuł prawdziwym gospodarzem.

Władysław i bez tego czuł się jak u siebie. Do domu się nie spieszył. Jego matka wyszła drugi raz za mąż, a od ojczyzny niczego dobrego się nie spodziewał. I tak został u Marii.

W czasie okupacji zaczął handlować. Szczęście mu z początku sprzyjało. Aż pewnego dnia Niemcy złapali go z towarem. Gdyby nie Maria, która przekupiła strażników, wywieźliby go do obozu. Po raz drugi zawdzięczał jej życie. Wówczas doszło między nimi do decydującej rozmowy.

— Jak długo będziesz żył ze mną „na kocią łapę”? — zapytała Maria pewnego dnia.

Władysław czuł, że tym razem się nie wymiga „okupacją”, „niepewnymi czasami”. Maria przyparła go do muru i stanowczo żądała ślubu.

— Gdybyś mnie zdradził, albo wykiwał, zabiłabym cię — oświadczyła z furją, jakiej nigdy u niej nie widział.

Ślub odbył się jesienią. Władysław płacił dług wdzięczności, który coraz bardziej mu ciążył, rozdził złe uczucia. Już w kilka miesięcy po ślubie zadał się — jak opowiadała Maria wszystkim dokoła — z jedną handlarą. Jeździł do niej tydzień w tydzień. Sceny zazdrości, awantury, które mu robiła żona, obrzydziły ją Władysławowi do reszty. W końcu Maria zagroziła, że zadencuncjuje go Niemcom. Wtedy zerwał z tamtą kobietą, ale nienawiść do żony wzrastała w nim coraz bardziej.

*

Zaraz po wyzwoleniu wyjechał sam na Ziemię Odzyskane. Chciał za sobą zatrzeć ślady, nie przysłał żonie adresu. Nie wiadomo, jak dowiedziała się o miejscu jego pobytu. Przyjechała już po tygodniu, błagając ze łzami, żeby jej nie opuszczał.

— Zabiję cię i siebie — groziła.

W końcu została z nim. Życie ich stało się pasmem nieustannych awantur, zdrad z jego strony, szantażów moralnych z jej strony.

Władysław zaczął pić. W stanie nietrzeźwym bił Marię, katował. Stała się stałym klientem milicji i prokuratury, gdzie wносиła nieustanne skargi na męża. Ludzie życzliwi radzili jej:

— Niech pani go zostawi. Zmarnuje się pani do reszty. On jeszcze zrobi pani kiedy co złego.

Interwencja milicji i prokuratury odniosły taki skutek, że Władysław przestał wprawdzie bić Marię, ale przestał również dawać jej pieniądze na utrzymanie.

*

Aż pewnego dnia pękła bomba. Władysław wprowadził do domu młodą kobietę i oświadczył Marii:

— Będzie tu mieszkała, a niech się jej co złego stanie, to się z tobą porachuję.

Maria zaczęła już wtedy chorować na serce. Była starym, zmęczonym człowiekiem. A jej mąż i kobieta, z którą żył wykorzystali to. Kilka razy wyrzucili Marię na ulicę i musiała spać u sąsiadów. Dopiero na interwencję milicji wróciła do własnego domu. Zupełnie nie liczyli się z jej obecnością. Jeżeli miała jeszcze jakąś ambicję, podeptali ją zupełnie.

Pewnego dnia Władysław powiedział:

— Wyprowadzimy się, jeżeli zgodzisz się na rozwód.

— Za nic się nie zgodzę! — krzyczała Maria. — Nie będziesz żył z nią jak ze ślubną, żebym zdechnąć miała.

To była jej ostatnia zemsta. I tak żyli we trójkę prawie dwa lata, w piekle, które mogą zgotować sobie tylko ludzie. Po dwóch latach gehenny, ostatecznego upokorzenia, Maria zgodziła się na rozwód.

— Byle tylko się wynieśli, bylebym miała spokój.

Wynieśli się natychmiast po sprawie rozwodowej.

*

Ludzie dziś mówią:

— Gdyby pani wcześniej dała mu odejść, nie zniszczyłaby się pani tak przy nim. I co pani przyszło z tego, że pani go na siłę trzymała?

Ale nawet i dziś głos rozsądku nie dociera do Marii. Ona wie swoje:

— Niewdzięcznik — mówi — życie dla niego poświęciłam, od śmierci go ratowałam, a on tak mi za wszystko zapłacił.

Maria już do końca życia nie zrozumie tej prawdy, że wdzięczność, to nie to samo co miłość. I że domaganie się wdzięczności rodzi często... nienawiść.

KIZ

KONSTANTY ILDEFONS GALCZYŃSKI

MATKA

Ona mi pierwsza pokazała księżyc
i pierwszy śnieg na świerkach,
i pierwszy deszcz.

Byłem wtedy mały jak muszelka,
a czarna suknia matki szumiała jak Morze Czarne.
Noc.

Dopala się nafta w lampce.
Lamentuje nad uchem komar.
Może to ty, matko, na niebie
jesteś tymi gwiazdami kilkoma?

Albo na jeziorze żaglem białym?
Albo falą w brzegi pochyle?
Może twoje dłonie posypały
mój manuskrypt gwiazdzistym pyłem?

A może jest południowa godzina,
mazur pszczoł w złotych sierpniach pokojach?
Wczoraj szpilkę znalazłem w trzcinach —
od włosów. Czy to nie twoja?

Ciemne olchy stoją na moczarze,
rozsypuje się w mokradłach próchno.
Ej, rozświstał się wiatr na fujarzy,
małe gwiazdki nad olchami zdmuchnął.

Mała myszka przez ścieżkę przebiegła.
Drogę Mleczną nietoperz wymierzył.
I wiatr ucichł nagle. I zza węgla
z fajką srebrną w zębach wyszedł księż.

Rozświeciły się świeceniem wielkim
chmury, dziuple, żołądki i sęki —
Jakby cały świat był srebrnym świerkiem,
srebrnym bąkiem grającym piosenki.



ys. A. Uniechowski

Bransoletka

HALINA BAYER

Od odjazdu pociągu dzieliły mnie trzy godziny. Płatałam się po tym obcym mieście, gdy nagle między innymi ozdobami, na lśniącym aksamicie okna komisowego sklepu zobaczyłam tę bransoletkę. Na pewno ta: srebrna koronka z delikatnym motywem drobnych turkusików. Przylepiłam nos do szyby i rozbiłam ją oczyma — fragment po fragmencie. Proszę! — nawet zameczek poznaję, dorobiony z ciemniejszego metalu — nie ze srebra, bo srebrny będzie niepraktyczny, znów się złamie i znów pani zgubi — doradzał jubiler.

Zapraǳnęłam po tylu latach jeszcze raz przez małą chwilkę potrzymać ją w ręku.

— Była kiedyś własnością bliskiej mi osoby. Czy mógłby mi pan dać adres tej pani, która chce ją sprzedać? — zapytałam ekspedienta.

Ale tego właśnie ekspedientowi wyjawiać nie wolno. Musiałabym się starać o specjalne pozwolenie.

— Może ją pani tylko kupić. — I ekspedient wymienił sumę, która mocno przekraczała moje miesięczne uposażenie.

Nie kupiłam tej bransoletki. Nie rozpocząłam starań o to pozwolenie. Po co? Ta, która nerwowym ruchem przesunęła ogniwa cacuszka, dawno już nie żyje. Jedyna jej córka wyjechała z kraju i straciłam z nią kontakt. Poza mną nie ma już nikogo na świecie, dla kogo ta bransoletka byłaby czymś więcej, niż miłym klejnocikiem.

Więc kształt, ciało tej srebrnej bransoletki zostało w obcym mieście, a jej dusza towarzyszyła mi przez jakiś czas. Człowiek nigdy nie wie, co jest w stanie w najbliższej chwili jego życia cofnąć go do kraju młodości.

Justynę, właścicielkę tej bransoletki, mnie i Dziunię nazywano dawniej figurą geometryczną, czyli trójkątem. Ta nieco frywolna nazwa wyrażała pogląd, że tworzyłyśmy całość tak zamkniętą, tak doskonałą i nierozzerwalną, jaką tworzy linia łamana trójkąta. Kochaliśmy się, kłóciliśmy, a wyrzucając sobie nawzajem przeróżne grzechy, pobilybyśmy tego śmiałka, który ośmieliłby się którąkolwiek z nas krytykować. Jeśli przyszło przeżywać nam coś oddzielnie, myśl o tym, że będzie się wrażenia opowiadać przyjaciółkom — dodawała przeżyciu blasku. Byłyśmy dyskretne, jak najbardziej malomówni Szkoci, ale przed sobą nie miałyśmy tajemnic. Pierwszą tajemnicę „zasiała” wewnątrz naszego trójkąta srebrna bransoletka Justyny.

Z jakąż niecierpliwością biegaliśmy wtedy po peronie. Justyna wraca! Wraca z Paryża! Czekaliśmy dni i noce pełne pospiesznych, jakże frapujących opowiadań. Zaledwie pociąg zdążył zatrzymać się, już biegła do nas z walizeczką w ręku. Wyraźnie to dziś widzę. Lewą ręką przytrzymywała kapelusza... tak, na lewej właśnie miała tę bransoletkę.

Zachwycaliśmy się jej. — Piękna kupiłaś sobie bransoletkę. — Justyna śmiała się, zapawała, gadała, jak to zwykle gada się na dworcu.

— Nie kupiłam sobie tej bransoletki — powiedziała mi ni stąd i zowąd w kilka tygodni później — Kiedyś w bistro, wieczorem, podeszł do mnie zapłakana kobieta. Lombard zamknięto jej przed nosem, gwałtownie było jej potrzebna pieniądze. Chory wnuk. Pożyczyłam jej te pieniądze pod zastaw. Miała oświecić je do

mnie do domu. Zapisala skrupulatnie adres. Uprzedziłam, że za miesiąc wyjeżdżam. Machnęła ręką. Za kilka dni miała wykupić bransoletkę. Nie pokazała się, mocowałam się z sobą czy jej poszukiwać, czy nie... mogłam zapytać o nią właściciela bistrowa... ale pokusa była zbyt wielka... nie opowiadaj o tym nikomu, Halinko...

Po latach okoliczności skłoniły mnie do niedyskrecji. Zostałam po prostu sprowokowana. Było to wtedy, gdy zostałyśmy na świecie już tylko dwie. To znaczy ja i Dziunia. Wyprawialiśmy właśnie obiad ślubny jedynej córce Justyny. Skromną ślubną sukienkę przyozdabiał jeden klejnot — srebrna bransoletka.

— To stara mistrzowska robota — powiedział jej teść bawiąc się malutkim dzwoneczkiem, przytwierdzonym łańcuszkiem do bransoletki.

— Rzadko ją noszę, byłabym niepokieszona, gdybym ją straciła. Ma chyba przeszło 100 lat. Moja babka dostała ją na pamiątkę wielkiego, a niedozwolonego romansu — powiedziałła córka Justyny.

Dziunia spojrzała na mnie, ja na nią.

Kiedy się już skończyła ślubna krzątanina i zostałyśmy same, Dziunia załamała się pierwsza.

— Przecież Justyna przedstawiła mi tę bransoletkę jako pamiątkę po wielkim romansie z Włochem w Paryżu. Miała lzy w oczach, gdy mi o tym w największej dyskrecji opowiadała...

— Co mówisz? — powiedziałam trochę drwiąco.

Wiktor Arlow Mama, tata i córeczka

Jedli obiad w trójkę: inżynier Kisiel, jego żona Danuta, prowizor farmacji oraz ich córka Halinka, uczennica pierwszej klasy. Rozlewając zupę do talerzy, pani Danuta zwróciła się do męża:

— Powiem ci coś, tylko nie spadnij z krzesła: Irena rozeszła się z Włodkiem.

— Co ty mówisz? — inżynier zatrzymał łyżkę w połowie drogi. — Co się stało?

Pani Danuta wzruszyła ramionami. — Nie mam pojęcia. Podobno ona miała adoratora. Ja ją widywałam od czasu do czasu z jakimś podstarzałym gościem, ale żeby...

— Dla podstarzałego faceta miała by rzucać Włodka? Nonsens! Przecież Włodek jest przystojny i inteligentny...

— A może — odezwała się siedmioletnia Halinka — ten podstarzały facet, to jakiś aktor, albo pisarz?

Tym razem łyżka wypadła inżynierowi z ręki. Pani Danuta szeroko rozwarła oczy.

— Halinko! Co ty wygadujesz?!

— Mówię, że ta pani Irena dlatego mogła porzucić męża, że ten podstarzały lowelas, który ją adorował, jest znanym aktorem, albo pisarzem. Wiesz, tatusiu, ile ci ludzie zarabiają?

— Halinko! — krzyknęła mama. — Co ty wiesz o takich sprawach?!

— Z kina. Nie pamiętasz, jak by-



rys. A. Święcicka

Tak więc srebrna koroneczka nabijana staroświeckimi turkusikami jest bohaterką trzech opowieści. Trzech wątków przeżytych przez jedną i tę samą osobę.

Który wątek jest prawdziwy?

Może żaden?...

A który najbardziej charakteryzuje Justynę, może wszystkie? Bo każdy człowiek ma sto twarzy, a każda twarz prawdziwa.

Może żaden? — Bo może Justyna tworząc fikcję, treść jej przystosowała do usposobienia i temperamentu słuchacza.

A może mnogość tych fikcji była tylko wyrazem głodu przeżyć, na które czekała?...

A może ludzkie fikcje często są bardziej interesujące, niż przeżycia prawdziwe? Tak jak wszystkie bajki są wyrazem pragnień i marzeń. I przez ludzkie marzenie często łatwiej poznać człowieka, niż poprzez jego dni powszednie...

A ktoś mi jeszcze powie, że świat jest szary, jeśli każdy żywy człowiek i nieomal każdy przedmiot martwy jest kopalnią dziwów?...

I wyskoczyła. Halinka popatrzała najpierw na mamę, potem na ojca i widać doszła do wniosku, że matka jest w lepszym niż ojciec humorze, bo zwróciła się do niej:

— Mamusiu, a jak długo trwa szal miłosny?

Pani Danuta ściągnęła brwi.

— Jaki... jaki znowu szal miłosny? Co to znaczy?

Wczoraj w radio była ta audycja o jednym panu i jednej pani. To byli mąż i żona, ale potem się rozeszli i ona powiedziała: „Póki trwał twój szal miłosny, wszystko było dobrze. A gdy szal się skończył, odchodzisz ode mnie”. To ja właśnie pytam, jak długo taki szal może trwać?

— Słyszysz? — zwrócił się inżynier do żony, nie hamując wściekłości.

— Trzeba będzie i radio wyłączyć — rzekł.

— Nie trzeba tak krańcowo podchodzić do sprawy — mitygowała go żona. — Po prostu Halinka da nam słowo, że nie będzie więcej oglądać ani słuchać audycji niedozwolonych dla dzieci!

A Halinka rzekła:

— Mamusiu, jeżeli mąż ucieka od żony, to musi płacić alimenty na dzieci, prawda? A jeżeli żona ucieka od męża, to też musi płacić?

— Proszę, odpowiedz jej! — rzekł z jadowitym uśmiechem inżynier. — Twoja córka cię pyta!

— Ona również jest twoją córką.

— Powiem ci prawdę, że czasem nachodzą mnie wątpliwości. Różnie ludzie mówili o twoim flircie z tym muzykiem...

— Jak śmiesz! Brutal! Cham! Nie chcę cię znać! Zaraz wyprowadzam się z domu!

Halinka uważnie przysłuchiwała się kłótni rodziców.

Spolszczył: RYSZARD BARYLSKI

Nieobecni

- Borek?
- Jestem...
- Cisakówna?
- Nieobecna...
- Dąbkiewicz?
- Nieobecny...

Jeszcze trzydzieści jeden nazwisk wyczyta z listy nauczycielka i jeszcze przy siedemnastu dzieci odpowiedzą: „nieobecny“.

TO wiosenne roboty w polu spowodowały tak znaczne pustki na ławkach w szóstej klasie wiejskiej szkoły w powiecie Nowy Sącz. Z tego samego powodu notuje się nieobecności dzieci w szkole i w innych rejonach kraju.

Ale kiedy w jednych szkołach opuszcza lekcje najwyższe trzech, czterech uczniów w klasie — w innych brak aż kilkunastu, a często i dwadzieścioro dzieci!

Od czego to zależy? Od nauczyciela? Nauczyciela obciąża się przecież odpowiedzialnością za wyniki nauki jego uczniów, a jakież mogą być tej nauki wyniki, skoro dzieci opuszczają zajęcia szkolne? Nauczyciel odpowiada więc za frekwencję; jeśli do szkoły przychodzi mało dzieci, odnotuje to natychmiast wizytator z powiatu.

A więc nauczyciel powinien zabiegać o to, by uczniowie byli w szkole...

Tylko jak ma to robić?

Na Pomorzu, w powiecie grudziądzkim, od dawna wypracowano określoną administracyjną metodę. Jeśli uczeń opuszcza lekcje, kierownik szkoły wzywa rodziców i tłumaczy, że nauka „w kratkę“ przynosi szkodę ich dziecku. Jeśli argument ten nie skutkuje, rodziców wzywa na podobną rozmowę Prezydium GRN, przypominając im ustawowy obowiązek posyłania dziecka do szkoły. Gdyby i to nie pomogło — ostrzega się rodziców, że za nieobecność dziecka w szkole wymierzy się im grzywnę.

Było zaledwie kilka wypadków grzywny i ostrzeżeń: w Waldowie Szlacheckim, Lasinie, Sobótce i Goczalkach. Pomogło to piorunująco. W Grudziądzu opowiadano charakterystyczny wypadek z Zakurzewa: niezbyt dbający o naukę synów ojciec brał ich ze sobą do płatnych prac w lesie. Zawiadomiony o tym inspektorat napisał do leśnictwa: za łamanie obowiązku szkolnego ukarany będzie... leśniczy, zwierzchnik ojca chłopców. Nazajutrz obaj chłopcy stawili się w szkole!

Czy upowszechnienie doświadczeń grudziądzkich w powiatach, gdzie obserwuje się istną falę nieobecności w szkołach, samo przez się przyniesie korzystną zmianę? Trudno tak sądzić, znając różnice w poziomie wsi, różnice w sposobie gospodarowania.

PO PIERWSZE:

Bydgoskie kółka rolnicze mają już ponad półtora tysiąca czynnych traktorów. Trzynastoletni chłopak może spokojnie pójść do szkoły, ojciec nie każe mu „prowadzić konia“, bo woli wynająć traktor do roboty w polu.

W góralskich wioskach, gdzie ze względu na teren trudniej jest zmechanizować prace rolne, rodzice częściej używają dzieci do pomocy.

PO DRUGIE:

Z chłopcami to jeszcze jest możliwe — wiadomo, musi skończyć przynajmniej te siedem klas, żeby czymś być w życiu. Chociaż są i tacy rodzice, którzy powiadają:

— Ja tam szkoły żadnej nie kończyłem, to i mój chłopak nie musi...

Gorzej — i to znacznie gorzej jest tam z dziewczętami. Mówi się im: *i tak wyjdiesz za mąż, po co masz sobie książkami głowę zwracać*. I one to właśnie, dziewczęta z góralskich wsi, częściej od chłopców nie kończą szkoły podstawowej. One stanowią większość wśród nieobecnych na lekcjach. Uczennicą szóstej, piątej i nawet czwartej klasy posłuży się matka w domu, kiedy sama idzie w pole. Każę jej gotować obiad, a najczęściej po prostu niańczyć młodsze rodzeństwo.

O innym rozwiązaniu sprawy opieki nad dziećmi mało kto myśli w zaniedbanych gromadach.

Nie jest przypadkiem, że powiat Grudziądz, gdzie ludności jest mniej niż w nowosądeckim, ma pięciokrotnie więcej niż ten powiat wiejskich dziecińców, przedszkoli i ognisk przedszkolnych.

PO TRZECIE:

Różny stopień wyrobienia organizacyjnego wsi z Pogórze i Pomorza jest łatwo zauważalny. Ale tę różnicę niezbyt trudno chyba zmniejszyć. Zamiast skupiać uwagę na ogródkach kwiatowych, niektóre Koła Gospodyń z Nowosądeckizny powinny, bo mo-

gą, energiczniej zabiegać o zorganizowanie opieki nad małymi dziećmi w swoich wsiach. Pozwoli to starszym dzieciom regularnie chodzić do szkoły.

Gromadzkie Rady Narodowe, które w nowosądeckim zbyt mało interesują się realizacją obowiązku szkolnego, powinny tę sprawę traktować na równi ze sprawami produkcji rolnej. Tylko wówczas wysiłki nauczycieli, inspektora szkolnego, zasługujące na uznanie, dadzą rezultaty również i w dziedzinie zapewnienia frekwencji w szkole.

Również i inne organizacje — jak Związek Młodzieży Wiejskiej, harcerstwo — mogą z powodzeniem zainteresować się, czy nie udałoby się pomóc młodszym kolegom, aby wszyscy regularnie chodzili do szkoły.

*

Nie po to budujemy — ogromnym wysiłkiem całego narodu — setki nowych szkół, aby miejsca w nich świeciły pustkami.

JOTT



Pracują na złot

Cały kraj przygotowuje się do uroczystości 20-lecia Polski Ludowej. W dniach lipcowych odbędzie się w Warszawie zlot 40 tysięcy dziewcząt i chłopców. Poprzedzą zlot dwutygodniowe obozy wycieczkowe. Obozów tych zaplanowano aż 106 dla 25 tysięcy młodzieży. Większość obozów zostanie rozmieszczona w Warszawie i na Mazowszu, reszta na terenie całego kraju, między innymi na Ziemiach Zachodnich.

Do uczestnictwa w obozach urządzanych przez wszystkie organizacje młodzieżowe: Związek Młodzieży Socjalistycznej, Związek Młodzieży Wiejskiej, Związek Harcerstwa Polskiego, Zrzeszenie Studentów Polskich oraz Koło Młodzieży Wojskowej zaproszono także młodzież niezorganizowaną. Pobyt w obozie został pomyślany głównie

jako wypoczynek, powiązany z zapoznawaniem młodzieży z dorobkiem i osiągnięciami naszej ojczyzny. Do obozów zawitają na spotkania z młodzieżą wybitni naukowcy, artyści, publicyści itp. Młodzi będą urządzić wycieczki do zakładów pracy, do odbudowanych miast i wsi. Na przykład jeden z dni obozowych będzie „Dniem dziewcząt“. W dniu tym władzę w obozach obejmą dziewczęta. Odbywać się będą spotkania z wybitnymi działaczkami kobiecymi, pokazy mody, odbędą się również bale.

Za udział w spotkaniu tysięcy młodych ludzi na obozach zapłaci sama młodzież. Już od dawna w całym kraju młodzież podejmuje czynny społeczny i produkcyjny, z których zarobek przeznaczają na opłacenie miejsca dla swoich delegatów. A więc na przykład: praca w Ochotniczych Hufcach, zbiórka złomu, premie za współwzrost w zakładach, zarobki z imprez urządzanych przez młodzież szkolną i wiejską itp. Za te fundusze pojedą na obozy najlepsi pracownicy i młodzież najlepiej pracująca na wsi. Wszyscy oni, wraz z 15 tysiącami młodzieży, która nie będzie uczestniczyć w obozach, przyjadą w dniu 22 lipca do Warszawy na centralne uroczystości 20-lecia Polski Ludowej i pod hasłem „Rośniemy z Polską Ludową“ wezmą udział w lipcowym pochodzie.

Emocja... Ostatnie chwile oczekiwania... Za chwilę trzeba będzie zdecydować o wyborze tematu.

Niezapomniane przeżycie — matura!...

Foto CAF

Gwoździe

— Panie doktorze, „Przyjaciółka“ otrzymuje od czasu do czasu listy od osób, które przebywały w szpitalu dla psychicznie chorych. Powrót do domu staje się dla nich koszmarem. Proszę posłuchać fragmentu jednego z listów:

„...Zona na każdym kroku daje mi do zrozumienia, że jestem pomyłony i nie ma zamiaru się ze mną liczyć. Stukając się w czoło, mówi: „Boże, daj mu rozum“, wymyśla mi od idiotów, wariatów itp. Nierzadko dzieci, słysząc słowa matki powtarzają je. Śmieją się ze mnie. Nigdy nie uderzyłem żony, ani się nie kłóczę, wychodzę z domu, aby uniknąć dokuczania. Nie wiem jednak, na jak długo starczy mi cierpliwości. Chyba sobie życie odbiorę, jeśli zona nie zmieni swego postępowania...“

— Nie tylko „Przyjaciółka“ otrzymuje takie listy. Ludzie wyleczeni, po opuszczeniu szpitala nierzadko zwracają

się do nas z prośbą o powtórne przyjęcie, twierdząc, że w szpitalu było im znacznie lepiej niż w domu.

— Czy często się zdarza, że pacjent, któremu w domu dokuczają, zaczyna powtórnie chorować?

— Niestety, tak. Prawie dwie trzecie chorych leczonych w szpitalach, wraca do szpitala po raz drugi i trzeci. Dla zachowania równowagi psychicznej konieczny jest spokój. Konieczne jest też, aby ten, kto chorował, był potem traktowany jak każdy człowiek — z życzliwością i zrozumieniem. Gdy tego nie ma — łatwo o nawrót choroby. Wyobraźmy sobie, że ktoś nosi obuwie, w którym sterczą gwoździe. Porobiły mu się na nogach odciśki. Poszedł do chirurga, który usunął bolesne zgrubienia skóry. Bezpośrednio potem pacjent wkłada na nogi te same buty.

— Więc jaka jest rada, panie doktorze, żeby pacjent nie wracał do uwierającego obuwia?

— Jeśli nie ma innych „butów“ (nie można zmienić środowiska) — trzeba z tych starych wyjąć gwoździe. Takim dużym gwoździem — moim zdaniem — jest niezyczliwość dla chorego, zły stosunek do niego, wynikający często z niewiedzy o chorobach psychicznych.

— A co trzeba wiedzieć o tych chorobach?

— Przede wszystkim to, że zaburzenia psychiczne są taką samą chorobą, jak wiele innych, i tak samo wymagają leczenia. Trzeba przy tym podkreślić, że tylko około 10 procent ogólnej liczby zapadających na choroby nerwowe wymaga leczenia w szpitalu. Reszta doskonale może się leczyć w poradni.

— Pod warunkiem, że otoczenie chorego jest wyrozumiałe i ma do niego odpowiedni stosunek.

— O to chodzi. Rzecz w tym, żeby każdego chorego traktować jak człowieka. Zaburzenia psychiczne dotknąć mogą każdego i w każdym wieku z przeróżnych przyczyn, oczywiście nie zawi-

nionych. Dzisiejsza medycyna zna bardzo skuteczne leki, przywracające zdrowie psychiczne. Przeszło 95 procent chorych leczonych w szpitalach psychiatrycznych opuszcza je jako wyleczeni, bądź w stanie poprawy zdrowia.

— Ale niestety, medycyna jest bezsilna wobec ludzkiego okrucieństwa i pokutujących jeszcze u nas przesądów na temat chorób psychicznych. To też są „gwoździe“, jakże trudne do wybić! Ludzie prymitywni kaleczą byłych chorych okrutną pogardą i wyzwiskami („wariat“) — nie dziwnego, że tak traktowany człowiek z osłabionym układem nerwowym, znowu zaczyna chorować.

Trzeba nieustannie przypominać: choroby psychiczne można tak samo leczyć, jak inne. Z tym jednak, że przy tych schorzeniach bardzo wiele — o wiele więcej, niż we wszystkich innych chorobach — zależy od stosunku otoczenia do chorego!

Z DR ZDZISŁAWEM JAROSZEWSKIM, dyrektorem Szpitala Psychiatrycznego w Drewnicy, rozmawiała:

MARIA KARAS

EDITA MORRIS
Kwiaty HIROSZIMY

Młody Amerykanin wynajmuje pokój w japońskiej rodzinie. Oczarowany jest urodą siostry gospodyni.

Amerikanin patrzył w zamyśleniu na nasz cichy ogródek, miniaturowy niby chusteczka, z jedną jedyną wiśnią nad śpiącą sadzawką. Może wyobrażał sobie, że Toshō Hamada ma podobny ogródek? — Słowo daje, byczo się będzie mieszkało tu z wami — odezwał się nagle.

Uśmiechnęłam się i podniosłam rękę, żeby poprawić włosy, a'e natychmiast pożałowałam tego nieopatrzniego gestu: rękaw kimona odwinął się odsłaniając na moment nagie ramię. O nieba! — pomyślałam. — Czy aby obcokrajowiec nie dostrzegł moich blizn? Lecz na szczęście w tej samej chwili ktoś mnie zawołał:

— Yuka! Yuka — san! (pan, pani; dodaje się po nazwisku lub imieniu: Yuka-san, Nakano-san).

— Bardzo pana przepraszam, panie...

— Nazywam się Sam. Sam Wiloughby — ale to za trudne. Proszę mi mówić po prostu Sam.

— Dobrze. Dziękuję panu. Niestety, muszę już odejść.

Po drugiej stronie ulicy wciąż wolała mnie stara Nakano-san. Obejrzelismy się jednocześnie, ja i cudzoziemiec.

O dziwo! — nagle ujrzałam starą Nakano jego oczami. Lubię Nakano-san i tę drugą starszuskę, która mieszka z nią razem w ich nędznej lepiance, ale dopiero teraz, ujrawszy je oczami cudzoziemca, zdałam sobie sprawę, jakie są wynędzniałe i mizerne. Wyglądają naprawdę okropnie — jak zresztą wielu ocalałych mieszkańców Hiroszimy.

— Co wieczór o tej porze — wyjaśniałam cudzoziemcowi — zabieram swoje sąsiadki w ustronne miejsce — to znaczy na puste pole. — Młody człowiek szybko odwrócił oczy. (Jakie dziwne reakcje mają obcokrajowcy!).

— Wie pani — zaczął, lecz urwał od razu, gdyż do naszego ogródka cichutko przybiegła Ohatsu i usiadła wdzięcznie na ławeczce pod wiśnią.

— No, ja teraz sypiam — oświadczył mój nowy lokator. — Czy to będzie okay, jeżeli wrócę z bagażem około piątej?

— Każda pora będzie okay — odparłam.

— Yuka! Yuka! — krzyczała Nakano-san.

— Och, teraz muszę biegnąć! Ale wszystko będzie gotowe dla pana za pięć. Ustawię fusumę i...

— Fusumę?

Nie, nie powiem mojemu cennemu lokatorowi, że nasz dom składa się tylko z dwóch małych pokoiów, z których jeden postanowiłam przegrodzić ruchomą ścianką, czyli fusumą. Wielu innych rzeczy też nie mam zamiaru pokazać naszemu gościowi, bo nie przysłałyby nam lokatorów. Och, muszę użyć całego swego sprytu i taktu, gdy się do nas sprowadzi, żeby się nie domyślił, z jaką rodziną zamieszkał.

Ukloniwszy się pośpiesznie gościowi, pobiegłam najprędzej jak tylko mogłam w moim długim kimonie, uważając, by nie wpaść po drodze do jednej z głębokich wyrw, którymi u-

siana jest nasza wąska i pokręcona jak sznurek uliczka. Biegając zastanawiałam się, czy młody cudzoziemiec potrafi się oswoić z tym brzydkim zaułkiem. Czy nie będą go razić wrzaski dzieci, nawoływania kobiet z jednej rudery do drugiej. Jak będzie reagował na zapaszki i te bezdomne, zgłodniałe koty? Potknąwszy się nagle o kopczyk gnijących ryb, omal nie wpadłam do sadzawki z brudną wodą. Dobiegłam wreszcie do Nakano-san i starej Tamura-san. Wzięły mnie za ręce i w trójkę wyruszyliśmy w ustronne miejsce.

Po drodze odwracam głowę i widzę, że młody Amerykanin przygląda się nam oczami rozszerzonymi zdumieniem. Spojrzenie utkwił w głowach moich dwóch przyjaciółek i nic w tym dziwnego: Nakano-san i Tamura-san obie razem nie mają ani jednego włosa na głowie. Przyciskając ich zimne starcze ramiona do swego ciepłego ciała (ach, jak je kocham!) i posławszy uśmiech przybyszowi, skręcam za róg uliczki.

Gotowe! Ostatni ścieg. Cóż to znówu panie Gilu? Aha, kminku ci się zachciało? Chwileczkę, dam ci ziarenko. O, słyszę ciężkie kroki na dworze — długie, zdecydowane kroki obcokrajowca, całkiem inne niż leciutkie stukanie japońskich geta (drewniane sandały japońskie z wysokimi podpórkami). To mój lokator. Prędko, panie Gilu, łap swój kminek, kochany. Nie rób ceremonii. Ach! Przecież nie ustawiłam jeszcze fusumy!

ROZDZIAŁ II

Wiesz, kochanie, ten młody Amerykanin ma zamiar zatrzymać się u nas parę dni. — W ten sposób oznajmiłam siostrzyczce nowinę. Ohatsu była wściekła, ale oczywiście nic nie powiedziała (to byłoby nie do pomyślenia wobec starszej siostry), wydeła tylko policzki, wstrzymując oddech jak rozszoszczone dziecko. Naturalnie wolę już taką minę, niż gdyby miały paść ostre słowa. — Będziesz miła dla niego, Ohatsu, prawda? Jeżeli mu się tutaj spodoba, może poleci nas innym cudzoziemcom. Posiedzisz z nim po kolacji w ogródku, dobrze?

— Przecież wiesz, że nie lubię „Rykanów“, starsza siostrzo!

— Tyle razy cię prosiłam, żebyś nie używała tego idiotycznego wyrażenia — strofowałam ją, śmiejąc się jednak w duchu, bo faktycznie ja też myślę o nich jako o „Rykanach“. To głupie, wiem, wszystkie te słowa, które stały się modne po wojnie, są głupie. Że zawsze tak głośno ryczą swoje hello to jeszcze nie powód, by nazywać ich „Rykanami“. — Obojętne, czy ich lubisz, czy nie, mam nadzieję, że będziesz miła dla niego — oznajmiłam Ohatsu.

— Będę miła dla niego, starsza siostrzo — odparła spokojnie Ohatsu. Jej uległość zawstydziła mnie prawie do łez. Bo na pewno siostrzyczka rozumiała, że używam jej urody jako przynęty. Gdybyśmy się tak ogromnie nie kochały, mogłaby zniechęcić mnie za to.

No, więc ten przykry moment już minął i teraz szyję spokojnie przykucnąwszy na podłodze, gdy tymczasem Ohatsu gawędzi z naszym lokatorem na ławeczce w ogródku. Jest ciemna noc, ale widzę ich twarze

skąpane w łagodnym świetle kamiennej latarni. Na drewnianym stoliku stoi mój mały dzbanek z sake (wino ryżowe, które pije się zawsze w stanie ciepłym). Ohatsu troskliwie napelnia kubek Samsana.

— Dozo (proszę) — szepce raz po raz dolewając mu wina ryżowego. — Proszę. — I za każdym razem pochyla w ukłonie swą smukłą kibić. Och! Głos malej siostry jest tak jedwabisty, jak cenny śpiew Gila, drzemiącego obok mnie w wyplataną klatkę.

Przez szparę w shoji mogę obserwować naszego lokatora, który wpatruje się z zachwytem w Ohatsu. Co za wspaniały wynalazek te shoji! Jak ułatwia życie, że można je tak lezszeszestnie przesuwac. Sam-san wzdycha.

— Cemu pan wzdycha? Czy coś panu dolega? — pyta Ohatsu ze współczuciem. (Mam nadzieję, że młody „Rykanin“ nie będzie się śmiał z jej typowo japońskiej wymowy).

— Co, westchnąłem? N-no, to chyba z zadowolenia — odpowiada nasz lokator. Jaki ma ciepły i szczery głos! Myślę, że głos ten jest kluczem do całej jego natury. — Wie pani, za nic bym nie chciał się stąd wyprowadzić — mówi do Ohatsu. — W ogóle bym nie chciał wyjeżdżać z Japonii!

— Dlaczego? Woli Japonię od Ameryki?

— Od Ameryki? — Nasz lokator unosi ze zdziwieniem jasne brwi. — Pani żartuje? Nie, tylko — po prostu moje życie w domu popadło w pewnego rodzaju rutynę.

Milknę z gorzko zaciśniętymi ustami. Czuję się zaskoczona tym wyrazem zaciętości, który klóci się z pogodnym czołem i marzącym spojrzeniem szeroko rozstawionych oczu. Kiedy zaczyna znów mówić, głos jego brzmi ostro.

— Widzi pani, ta praca w spółce okrętowej — jak by to... wytłumaczyć — więc... nie odpowiada mi. Prawdę mówiąc ojczym namówił mnie do niej. Mój rodzony ojciec był lekarzem, miał praktykę na wsi, w okolicy Seattle.

— Musi pan chyba ciężko pracować w tej firmie okrętowej? — informuje się grzecznie Ohatsu. — Miewa często arubeit?

— Arubeit?

— Tak, mam na myśli prace zlecenne, wieczorem, jakie wszyscy wykonujemy w Japonii. Pochodzi z niemieckiego Arbeit.

— Ależ nie — śmieje się Sam-san. — Nie mam żadnego arubeit po codziennej harówce.

— A więc uczy się wieczorami? — pyta Ohatsu.

— Nie, bynajmniej! (To przyozszczenie najwyraźniej oburza młodą Amerykanina.) — Wieczorami staram się bawić. Jak jest ładnie na dworze na przykład, biorę swój wóz albo wóz któregoś z kolegów i jedziemy sobie na spacer.

— Gdzie na spacer?

— Gdzie? Byle gdzie. Po prostu przed siebie. Czasem wstępujemy na piwo lub idziemy do kina; niekiedy podrywa się jakieś babki...

Przez szparę w shoji mogę obserwować zdumioną minę Ohatsu. Nie dziwnego! Ja też jestem zdziwiona. Nasz „Rykanin“ musiał to zauważyć, bo już nie próbuje tłumaczyć, jak się bawią jego rodacy. Teraz pyta Ohatsu, co ona robi wieczorami. Jako telefonistka, wyjaśnia Ohatsu, ma niemal wszystkie wieczory zajęte. Teraz z kolei dziwi się Amerykanin.

d. c. n.

Przekład MARIŁ LESNIEWSKIEJ



rys. J. Buskiewicz

Co nowego w księgarniach?

Kto lubi podróże, „odkrywanie“ nieznanych lądów, przeżywanie niezwykłych przygód — ten z wielką przyjemnością przeczyta pamiętniki znanego archeologa P. H. Fawcetta, pt. „Śladami Inków“. Książkę tę napisał właściwie jego syn według rękopisów ojca, który przypłacił życiem ostatnią swą wyprawę. Przełożył Tadeusz Evert, Wyd. „Iskry“, cena zł 26. (Liczne interesujące reprodukcje zdjęć robionych przez autora pamiętników).

Włodzimierz Lidin — „Wrzesień — pora jesieni“ (Wyd. PIW), cena zł 10. Przełożyli Irena Bajkowska i Stanisław Rembek. Jest to wybór najlepszych opowiadań znanego powieściopisarza i nowelisty radzieckiego,

Antonina Żabińska — „Borsunio“ (Wyd. Czytelnik), cena zł 10. Uroczą książką, której głównym bohaterem jest mały borsuk. Lektura, którą pasjonować się będzie nie tylko młodzież, ale i dorośli.

Andrzej F. Grabski — „Bolesław Chrobry“ (Wyd. MON), cena zł 22 (zarys dziejów politycznych i wojskowych). Pożyteczna lektura dla młodzieży akademickiej i dla wszystkich, których interesuje historia naszego kraju.

Owen Wister — „Wirginięzyk“ (Jeździec z równin). (Wyd. „Iskry“), cena w oprawie zł 23. Przełożyła Janina Sujkowska. Ilustracje i okładkę wykonał Stanisław Toper. Książka ta wydana po raz pierwszy w roku 1902 była

przez wiele lat bestsellerem i zapoczątkowała nowy typ powieści tzw. „westernu“. Sławę tej do dziś bardzo poczytanej książki jeszcze bardziej powiększyły liczne tłumaczenia na obce języki, przeróbka na scenę, i kilka wersji filmowych. Bohater powieści — Wirginięzyk — stał się synonimem urzekającego przystojnego, szlachetnego, odważnego kowboja.

Stratis Myrivilis — „De Profundis“ (Wyd. MON), cena 19 zł. Przełożył Nikos Chardzinkolan. Książkę wydano po raz pierwszy w roku 1924. Ujęta w formę pamiętnika napisanego w okopach przez podoficera, Antonisa Kostulusa do ukochanej kobiety.

Co nowego na lato 64?

Modne są sukienki małe. To określenie najlepiej oddaje charakter obecnej linii, którą charakteryzuje to, że wszystko jest blisko ciała. Zupełnie wyszły z mody sztywne halki i szerokie, szumiaste doły.

Sukienki są: równe, jak dawniejsze sukienki-worki, albo dopasowane i rozszerzone dołem. Oba te fasony są nie przecięte w pasie i można je nosić z paskiem lub bez paska.

Sukienki przecięte w pasie mają górę często lekko podrzuconą, dół wąski, lub rozszerzony, albo układany w fałdy zawsze w tym roku zaprasowane i zwykle zaszyte do bioder lub niżej.

Rękawy: bardzo modne są w tym sezonie długie, najczęściej z mankietem na końcu. Ale nosi się także i trzykwartciowe i krótkie. Bardzo modne są także sukienki bez rękawów.

Pod szyją: gładko, może być modny dekolcik, może być stójka. Nowością są kołnierzyki płaskie okrągłe, czasem proste, a przy fasonach sportowych zupełnie jak przy męskiej koszuli, albo zapięcie, jak przy koszulce polo (prosty kołnierzyk, pionowa patka zapięta na 3 guziki). Bardzo modne są w tym roku kieszenie.

Paski: modne są przewiązywane, często w innym kolorze, nosi się je w talii lub przy niektórych fasonach przewiązuje się tak lekko, że opadają nieco poniżej pasa. Oprócz przewiązanych także wąskie paski na klamrę.

Ogólna tendencja: krótko! Sukienki na lato wyraźnie się skróciły! Są do pół kolana, a może być i całe kolano na wierzchu. Kto woli, niech zasłoni całe kolano, ale nie dłużej!

Dobra rada: w miarę możliwości szycie wszystko, a szczególnie doły sukien na podszewce. Podszewka powinna być z czegoś bardzo cienkiego i powinno się zszywać materiał razem z podszewką. Daleko lepiej się układa, lepiej leży i nie wypycha się.

Nowością, tego sezonu jest styl sportowy, który przybiera czasem aż formy o tendencjach munduru: pagony, patki, kieszenie mundurowe.

Z dodatków krzykiem mody jest chusteczka na głowę (nie przezroczywa) wiązana z tyłu, pod włosami, nosi się ją dosłownie do wszystkiego.



Letnia kolekcja „Przyjaciółki”

Zanim obejrzyjecie nasze rysunki obok, spójrzcie na stronę 15. Są tam 4 zdjęcia, a powyższe rysunki stanowią różne ich warianty.

1. Oto modna obecnie na lato luźna sukienka, lekko dopasowana u góry i lekko rozszerzona ku dołowi, nie przecięta w pasie.

a) — z 2 gładkich materiałów, b) — kontrafałdy i kołnierzyk z innego materiału. Bardzo modne są takie łączenia materiałów, szczególnie w gładkim płótnie, fasony wybitnie poszczuplające, c) — czarny płaski kołnierzyk, przód ozdobiony rzędem guziczków, d) — dwuczęściowe, e) — przestebnowane cięcia.

2) Modne jest dwurzędowe zapięcie. Guziki duże lub małe, płaskie lub kulki, z masy albo obciążane (powinny być z tego materiału, co sukienka).

a) garsonka jedwabna: stójka, lekko przewiązany pasek, zaprasowane kontrafałdy zaszyte poniżej bioder, modne długie rękawy, b) bardzo modne są białe kołnierzyki, c) — kołnierzyk z wydłużonymi rogami, długie rękawy, d) — zwróćcie uwagę na ten rodzaj kieszeni, są bardzo modne, e) — kostium z wielkim dekoltem. Bluzka lub wstawka w pionowe pliski, wykończona sznureczkiem związanym na kokardkę.

3) Równa sukienka, rozpinana z przodu do samego dołu. Można ją nosić luźną lub z paskiem na klamrę albo przewiązaną. Taki fason nadaje się na co dzień, do pracy, na urlop, na plażę, na po domu.

a) — u góry i u dołu patki kieszonek zapięte na guziki, b) — stójka, pagony, kieszenie, kontrafałdy

— typowa sukienka w stylu mundurowym, c) — modny płaski i okrągły kołnierzyk, d) — kryte zapięcie, pionowe plisy, e) — kontrastowy kołnierzyk, mankiety i patki, mogą być też ciemne przy jasnej sukience.

4) Kostiumy sportowe letnie: a) — żakiet lekko dopasowany z kieszeniami, spódnica z kontrafałdą, b) — żakiet równy, spódnica z fałdą. A oto bluzki do sportowego kostiumu. Bluzki obecnie nosi się do środka, ale koszulowe można nosić na wierzchu, na okoliczności bardziej swobodne, c) — bluzka zapięta jak koszulka polo, d) — gładka bluzeczka, spódnica z kieszeniami, e) — modny płaski kołnierzyk, plisa kryje zapięcie, modne kieszenie przy spódnicy.

HOFF.

PROSZĘ Pojednawczego Sądu!

— SPRAWA REGINY B. PRZECIWI
JANOWI i MARIANNIE W.

Zaczyna się rozprawa Sądu Pojednawczego w Mazanowie. Skłócone strony stoją już naprzeciw siebie, usposobione bynajmniej nie pojednawczo.

— Proszę Wysokiego Sądu, ich dziesięcioletni chłopak przekopał rowek do mojej stodoły i napuścił mi, lobuz, wody. Nasypał jakiegoś szkła przy furtce, że przejść nie można. A rodzice zamiast mu zwrócić uwagę, to jeszcze publicznym słowem na mnie rzucają — skarży się Regina B.

— Sama woda jej naszła do stodoły, jak to na wiosnę, przy roztopach, a ona tylko stale kogoś podejrzewa. Znana z tego jest we wsi — bronią się małżonkowie Jan i Marianna W.

Wymiana zdań staje się coraz ostrzejsza. Sąd jest zmuszony przywołać strony do porządku. Przewodniczący Sądu Pojednawczego, Jan Błaszczyna (były kierownik szkoły, obecnie emeryt, cieszący się dużym zaufaniem we wsi) tłumaczy stronom, że nie ma sensu z powodu tak drobnego sporu ciągnąć się po sądach, tracąc sporo czasu i pieniędzy.

Krótko, ale treściwa perswazja przewodniczącego, trafia widząc do przekonania skłóconym sąsiadom, bo Regina B. oświadcza:

— Ja tam zawzięta nie jestem, ale niech oni przyrzekną, że mi już żadnej straty nie zrobią i będą uważać na swego syna.

— My niczyjej krzywdy nie chcemy — odpowiadają przeciwnicy.

— Czy podpiszecie ugode? — pyta przewodniczący.

Obydwie strony po krótkiej chwili namysłu wyrażają zgodę. Przewodniczący dyktuje protokolantowi tekst ugody: „W wyniku postępowania po-



jednawczego, strony zawarły ugode treści następującej: Ob. Ob. Jan i Marianna W., jak również ich małoletni syn Jerzy nie będą robić krzywdy Reginie B. ani w słowach ani w czynach, na co Jan i Marianna W. wyrażają zgodę. Równocześnie ob. Jan i Marianna W. zwrócą szczególną uwagę na swego syna, aby nie wyrządził szkód ob. Reginie B.“

Następuje ważny moment podpisania ugody. Przewodniczący życzy pogodnym trwałe, sąsiedzkiej zgody.

*

NASTĘPNA SPRAWA KAZIMIERZA S. i ALEKSANDRY DZ. — spór o płot dzielący ich zagrody, a wia-

ściwie o zeschniętą wierzbę, którą sąsiad przy naprawie płotu zostawił po swojej stronie.

— Chce zagarnąć moje. Tę wierzbę jeszcze mój ojciec sadził — mówi płaczącym głosem Aleksandra Dz. — I jeszcze mi ubliża.

— Co mi po zeschniętej wierzbie, tak grodziłem, żeby było prosto — odpowiada Kazimierz S. — A co do ubliżania, to ona „publicznie“ umie, jak nikt.

— Możesz grodzić, ale na swoim — mówi coraz bardziej zdenerwowana przeciwniczka.

Sąd znów wkracza między skłóconych. Po dłuższych wywodach doprowadza do podpisania ugody.

Dzisiejszy dzień można nazwać „dniem płotów“, bo dwie następne sprawy także dotyczą sporów o sąsiedzkie płoty. Obydwie zresztą kończą się również ugoda.

Pracowite posiedzenie Sądu Pojednawczego w Mazanowie dobiegło końca.

*

— Czy dużo spraw wraca do was po raz drugi? — pytam przewodniczącego Błaszczynę.

— Z dziesięciu spraw, które rozpatrzyliśmy — tylko jedna. W trzech sprawach pokłóceni nie doszli do zgody i zostały one skierowane do Sądu Powiatowego w Opolu Lubelskim. W sześciu sprawach została podpisana ugoda.

— Ilu sędziów liczy Sąd Pojednawczy?

— Są dwa komplety sędziowskie po 3 osoby oraz sódmy — przewodniczący Sądu. Jest między nami dwóch nauczycieli, pracownik PGR i trzech rolników.

— Czy uważa pan, że Sądy Pojednawcze powinny wymierzać kary?

— Jestem temu przeciwny z wielu względów, przede wszystkim dlatego, że trzeba być do takiej funkcji lepiej przygotowanym.

— Czy opiekuje się wami Sąd Powiatowy?

— Owszem, z ramienia Sądu mamy swego opiekuna, a raczej opiekunkę, mecenas Helenę Mejbaum, która przyjeżdża i służy nam radą i pomocą. A zresztą przecież nasze Sądy Pojednawcze powstały właśnie z inicjatywy Sądu Powiatowego w Opolu Lubelskim.

*

SIEDEMNAŚCIE SĄDÓW POJEDNAWCZYCH, działających jako organy Komitetów Frontu Jedności Narodu, to niezwykle cenna inicjatywa opolskich prawników i władz powiatowych, którzy włożyli ogromny wysiłek w ich zorganizowanie. Mimo że sądy te działają dopiero od stycznia bieżącego roku znacznie zmniejszyła się ilość drobnych, sąsiedzkich sporów, którymi zarzucony był „normalny“ sąd. Inicjatywa „chwyciła“. Ale sądy pojednawcze, to nie tylko godzenie zwąsznionych.

— My chcemy, żeby ludzie nauczyli się w kulturalny, przyzwoity sposób

zalatwiać swoje spory; żeby nie ubliżali sobie z byle powodu; żeby szanowali siebie nawzajem — powiedział na naradzie jeden z przewodniczących Sądów Pojednawczych. Nad upowszechnieniem tej cennej inicjatywy opolskiej na cały kraj zastanawiają się nasze najwyższe czy-



niki. Nie przeszkadza to jednak wcale, aby z taką inicjatywą wystąpiły gromadzkie i miejskie ogniwa Komitetów Frontu Jedności Narodu, które, korzystając z doświadczeń Opola Lubelskiego mogą Sądy Pojednawcze wprowadzić u siebie. I. K.

List 20 lecia
WYC

Czy może być większe osiągnięcie dla kobiety steranej życiem, jej wychowanie dzieci na dobrego obywateli kraju? Mam już 72 lata w życiu doznałam wiele powodzeń i rozczarowań.

Tych drugich było w moim życiu znacznie więcej. Teraz dopiero z przestrzeni 20 minionych lat mogę stwierdzić, że trud mój nie poszedł na marne. Dałam dzieciom moim przy pomocy Państwa Ludowego to, czego sama osiągnąć nie mogłam. Dałam im szkołę i zawód. Miałam ich pięcioro: dwie córki i trzech synów.

Najstarsza córka wyszła za mąż jeszcze przed wojną. Skończyła tydzień 5 klas szkoły powszechnej, bo nie było warunków do dalszej nauki. Dwaj synowie i córka ukończyli wady szkołę podstawową, bez nadziei na dalszą naukę. Dopiero po wyzwoleniu sytuacja się zasadniczo zmieniła.

Najstarszy syn poszedł z początkiem do milicji, obecnie pracuje w zak-

Tylko dla kobiet

W STAROŻYTNYM Egipcie kobiety robiły sobie maseczki z owoców, w starożytnym Rzymie — kapały się w oliwym mleku. A dziś? Dziś równie usilnie dbają o swoją urodę. Ale ponieważ kobiet jest więcej, osłów zaś mniej niż przed wiekami, trzeba było stworzyć specjalny przemysł kosmetyczny. Nie będziemy nawet próbowali wyliczać co produkują fabryki kosmetyków. Warto jednak wiedzieć, z czego produkują.

BUKIET MUSI LEŻAKOWAĆ

PERFUMY o zapachu np. akacji mają tyle wspólnego z naturalną akacją, co — powiedzmy — woda „Starówka“ z wonią Starego Miasta. Żądane zapachy uzyskuje się drogą łączenia niejednokrotnie aż kilkudziesięciu składników, wśród których próżno by szukać wyciągu z kwiatów wymienionych w nazwie perfum. Akacja, fiołek, konwalia — dają tylko sztyld.

Oto przykłady. Olejek wyciskany ze skórek pomarańczowych pachnie jak... róża. Głównym składnikiem olejku jaśminowego jest octan benzylu. Zapach bzu imituje oleisty płyn robiony z acetonu i bromku benzylomagnezowego, a zapach konwalii — farnazol.

Do żadnych prawie perfum nie używa się jednego tylko olejku eterycznego, lecz potrzebny jest cały „bukiet“ syntetyków zapachowych. Niezbędne są również rozpuszczalniki i utrwalacze zapachów. Wszystko to zmieszane razem wlewa się do 1000-litrowych kamionkowych kadzi i zostawia w spokoju na 3 miesiące. Surowce muszą „odležakować“ po to, aby zapach — jak mówią perfumiarze — dobrze „zbukietował“.

W tym stanie produkcji załączki przyszłych oszałamiających perfum mogłyby odstraszyć nawet ludzi

obdarzonych złym powonieniem. Perfumiarzkie „kompozycje“ przypominają swoim wyglądem olej do smarowania, a przy tym — kadz z napałem. „Czarny kot“ czuć gnijącą kapara, przyszyły „fiołek“ śmierdzi amoniakiem, a „Zaczarowana drożdżka“ — stajnią. Możemy być pełni podziwu dla chemii, która te mało atrakcyjne wonie potrafi zamienić w subtelne zapachy.

WOSK, POZIOMKI I MÓZG.

PODSTAWĄ produkcji kosmetyków są tłuszcze, oleje, woski, różne substancje odżywcze i utrwalacze. Zaczynijmy od tych ostatnich. Jednym z najlepszych i zarazem najdroższych jest tzw. ambra — wydzielina pewnego gatunku wielorybów. Inym utrwalaczem jest wydzielina gruczołów odbytńicy małego ssaka afrykańskiego, wiwery. I wreszcie najwspanialszy utrwalacz — piżmo. Dołączają go również zwierzęta. Sarny (wielkości sarny), żyjące w górach Azji — piżmowce. Worek piżmowy posiada samiec w dolnej części brzucha.

Tłuszcze to najważniejszy składnik mydeł i kremów. Najcenniejszym z nich jest tłuszcz z punktu widzenia kosmetycznego jest łój wołowy odkładający się na nerkach krów oraz tzw. obłędny tłuszcz z głowy kaszalota. Ważnym jest także lanolina. Fizycy nazywają tłuszczem, chemicy — woskiem. Dla laików natomiast jest to tłusta substancja otrzymywana przy czyszczeniu i rafinacji owczej wełny.

A co znajduje się w kremach? Najbardziej cenne jest wosk. Wosk to nie jest kobieta wciera w swoją skórę.

Jest tam stearyna, jest — zależnie od rodzaju kremu — chinina (działa przeciw opaleniznie), sok ogórkowy, poziomki, chlorofil (otrzymywany z liści szpinaku lub pokrzywy), w tym: naftalina, kwas siarkowy.

HOWAŁAM DZIECI

dzie i doksztalca się w technikum mleczarskim. Młodsza córka ukończyła liceum pedagogiczne i jest nauczycielką w szkole podstawowej. Syn młodszy został na gospodarstwie. Najmłodszy ukończył technikum mechaniczne. Obecnie pracuje w zakładach produkcji turbin. Jestem u syna najstarszego, pomagam w wychowaniu wnuków (mam już i prawnuki). Dopiero teraz, po tylu latach ciężkiej pracy mam czas pomyśleć o drodze jaką przebyłam.

Do szkoły chodziłam zaledwie dwie zimy. Uczylam się czytać z książeczki do nabożeństwa, bo na książki nie wystarczało. Pisałam rysikiem na specjalnej tabliczce lub patykami na piasku. Był to okres carskiego zaboru. Do szkoły trzeba było chodzić 7 km w jedną stronę. Rodzice mawiali: „dziewczyźnie nauka jest niepotrzebna, jajka od kury to i na palcach policzyć”, więc na dwóch zaimach skończyła się moja nauka. „Chłopak

pójdzie do wojska, musi umieć list do domu napisać”. Nie dałam jednak za wygraną. Uczylam się pisać i czytać jak mogłam w wolnych chwilach. A było ich niewiele. Trzeba było chodzić do pracy do dworu, robić na krosnach, chodzić po drzewo do lasu, oraz pracować na gospodarstwie ojca. Potem przyszły lata dorobku na własnym.

Pierwsza wojna światowa przyniosła upragnioną wolność, lecz nie się nie zmieniło na lepsze. Mąż wyjechał do Ameryki w poszukiwaniu szczęścia. Pracował w kopalni. Ja zarabione pieniądze odkładałam, by potem kupić kawałek własnej ziemi. Nie było łatwo już i na własnym. Praca od świtu do nocy i wychowywanie dzieci wypełniały okres 20 lat między pierwszą a drugą wojną światową. Dzieci dorastały, lecz o dalszej nauce poza sześcioklasową szkołą nie mogło być mowy.

Druga wojna światowa przyniosła doszczętną ruinę gospodarstwa. Po wyzwoleniu w roku 1944 powróciliśmy na puste, usiane lejami bomb i pocisków pole. Trzeba było zaczynać od nowa. Ciężkie to były dni, lecz dzięki przemianom, jakie nastąpiły możliwe było wysłanie najmłodszych dzieci na dalszą naukę. Najstarszy syn poszedł do milicji, średni został na gospodarstwie. Był to okres pełen trwogi i niepokoju. Ciągłe nocne napady band na posterunek milicji i akcje likwidacyjne band. Wiele nie przespanych nocy i zmartwień. Praca przy odbudowie gospodarstwa była niełatwa i ciężka.

Pierwszy mój sukces, to ukończenie szkoły przez córkę i jej pierwsza praca w szkole wiejskiej. Nie marzyłam nigdy o tym sukcesie. Było mi lżej z nadzieją na lepsze dni. Gospodarstwo powoli się dźwigało. W roku 1952 najmłodszy syn ukończył szkołę i zaczął pracować.

Pracowałam jeszcze na gospodarstwie póki starczyło sił. Pomagałam synowi ile mogłam, lecz kiedy nogi odmówiły mi posłuszeństwa, zostawiłam syna i poszłam do córki. Było mi dobrze, lecz początkowo tęskniłam za pracą w gospodarstwie. Później na prośbę najstarszego syna przyjechałam do niego. Opiekuję się wnukami i rozmyślam.

Pracowałam w stawach, jeziorach, rzekach, balii, ale nie w pralce. Na telewizję chodzę do sąsiadów. Początkowo nie mogłam się do tego wszystkiego przyzwyczaić.

Do drugiego syna na wieś jeżdżę w okresie nasilenia prac, tj. na żniwa. Dziś również. Staram się w miarę możliwości jakoś mu pomóc. Praca na gospodarstwie wygląda jednak inaczej niż przed 20 laty. Kosy już się prawie nie używa. Coraz więcej maszyn widzi się na wsi. Lżej dziś pracować młodym. Po przyjeździe do syna zobaczyłam, że ludzie mogą żyć inaczej. O takich warunkach nie śniło mi się nigdy. Wodę od dzieciństwa ciągnęłam przy pomocy kołowrotu, lub drąga, tu ją mam w kranie. Lampę naftową zastąpiła elektryczna (w przyszłym roku światło elektryczne dotrze do syna na gospodarstwo).

Nie ma porównania z warunkami sprzed 20 lat. A stało się to dzięki przemianom, jakie przyniosła władza ludowa.

MARIANNA P.
(z „Konkursu 20 lat”)

BAR NA SCENIE



Każde dziecko wie, że w życiu dzieją się rzeczy, o których nie śniło się filozofom. Cóż dopiero nasza redakcja, do której napływają listy, donoszące o faktach często przewidywanych. Mimo jednak że nic już nie jest w stanie nas zaskoczyć, pokiwaliśmy ze zdziwieniem głową nad listem Kola Gospodyń Wiejskich z gromady Bojszowy Nowe, pow. Pszczyna, które w imieniu tamtejszych kobiet domagają się naszej pomocy i pośrednictwa.

Na terenie tej gromady mianowicie, znajduje się budynek z piękną, dużą salą, w której mieści się scena. Na sali tej, jak i na scenie, odbywały się przedstawienia, akademie i zabawy.

Pewnego dnia przyszli robotnicy i zaczęli burzyć i przerabiać salę i scenę. Okazało się, że za zgodą przewodniczącego GRN, Gminna Spółdzielnia postanowiła zamienić miejsce kulturalnych rozrywek na... bar.

Wychodzili zapewne z założenia, że zmiana ośrodka rozrywek kulturalnych na „pijalnię” nie stanowi szczególnej zmiany jakościowej. Ludzie przy wódce też się bawią i „rozrywają” towarzysko. Na tym tle

zarysowała się zasadnicza różnica zdań między GS a ludnością miejscową. Kobiety napisały nawet w tej sprawie do Wojewódzkiego Zarządu Ligi Kobiet w Katowicach.

A nasze zdziwienie, po zapoznaniu się z tą sprawą, wzięło się stąd, iż wprawdzie przywykliśmy już do tego, że chętniej otwiera się bary niż świetlice, ale żeby likwidować i burzyć miejsce rozrywek kulturalnych na rzecz rozpijałni? To już jest inicjatywa bardzo śmiała i zupełnie nowa. I jako taka doczekała się niniejszego omówienia.

M. B.

UWAGA DZIEWCZĘTA,

które ukończyły 9 klas liceum ogólnokształcącego lub zasadniczą szkołę zawodową i pragną pracować w służbie zdrowia!

Rozpoczęły się zapisy do Rocznych Zasadniczych Szkół Medycznych Asystentek Pielegniarstwa. Wiek kandydatek 17 — 35 lat. Przyjęcia odbywają się bez egzaminu wstępnego. Podania wraz z dokumentami należy kierować bezpośrednio do szkół. Oto adresy: Bydgoszcz, Skłodowskiej 26, Gdańsk, Miś Reduta 3, Częstochowa, Waszyngtona 42, Kraków, Świerczewskiego 19, Ostrów Wielkopolski, Wolności 20, Rzeszów, Komunistów 3, Cieplice, Moniuszki 15, Zabkowice Śląskie, Konopnickiej 8.



gi, siarka, związki chloru i rtęci, wyciąg z mózgow i gruczołów zwierząt, produkty oczyszczania ropy naftowej i tak dalej i dalej...

KORALOWE CZY WOSKOWE?

SZMINKI — to przede wszystkim wosk. Ale żeby tylko pszczeli! Istnieje jeszcze wosk karnauba — zbierany z liści brazylijskiej palmy; japoński — znajdujący się w owocach pewnej rośliny rosnącej na wyspie Kiu-Siu; chiński — będący wydzieliną pewnego owada azjatyckiego; palmowy — z liści palm, ale tylko rosnących w górach Wenezueli.

W skład pudrów wchodzi przeważnie: talk, gips, krochmal, tlenek cynku, glinki porcelanowe. Tusze i kredki do rzęs robi się natomiast z sadzy, powstającej przy spalaniu tłuszczów lub kości.

Relacja o tajnikach kosmetycznej kuchni byłaby niepełna, gdyby nie wspomnieć o środkach odmładzających. Należy do nich słynny korzeń azjatyckiej rośliny żeń-szeń, lecytyna — żółtawą woskowatą masą znajdującą się w gruczołach rozrodczych zwierząt oraz jądra żółwia meksykańskiego (krem żółwiowy).

Można by jeszcze wiele mówić o produkcji kosmetyków. Ale właściwie po co? Którą kobietę interesuje — jak się to robi? Grunt, żeby kosmetyk dobrze spełniał swoje zadanie, prawda? Żeby czynił kobietę młodą, piękną i powabną...

ZDZISŁAW KAZIMIERCZUK

Która najlepsza?

Która najlepsza?... Przez prawie pół roku pytanie to nurtowało uczestniczki turnieju warcabowego zorganizowanego przez Ludowe Zespoły Sportowe. Wzięło w nim udział kilka tysięcy dziewcząt, które przez całą zimę, prawie do końca kwietnia, walczyły o palmę pierwszeństwa. Poprzez eliminacje gromadzkie, powiatowe i wojewódzkie stanęły wreszcie na starcie mistrzostw krajowych, które

re odbyły się w Nałęczowie (woj. lubelskie).

W wyniku dwudniowych rozgrywek mistrzynią Polski na rok 1964 została Janina Muzyczek, fryzjerka z Bolesławca (woj. wrocławskie). Drugie miejsce zajęła Bożena Wiszowata (widzimy ją na zdjęciu), 11-letnia uczennica ze wsi Kruszyna (woj. białostockie).



Jeszcze raz o książkach

„Klasztor bez ksiąg, to twierdzą bez wojska“ mówiono w czasach, kiedy jedynymi ludźmi umiejącymi czytać i pisać byli duchowni. Zakonnikom przypadł też w udziale chwalebny trud przepisywania ksiąg, zanim został wynaleziony druk, a najstarsze biblioteki w naszym kraju powstały pod patronatem klasztorów, opactw i kolegiat. W XI-XII w. istniały już biblioteki katedralne w Gnieźnie, w Płocku, w Poznaniu. Przebogaty księgozbiór posiadali benedyktyni w Tyńcu i na Lysej Górze.

Większość jednak z tych najdawniejszych bibliotek uległa zniszczeniu podczas wojen i najazdów, zwłaszcza tatarskich, a później krzyżackich. Ale nauka upowszechniała się coraz bardziej. Wielu Polaków wyjeżdżało na studia za granicę. Otwarty został Uniwersytet w Krakowie. Książka, choć tak trudna do zdobycia, chociaż cenniejsza nieraz od pięknego stroju czy klejnotu — stawała się niezbędna coraz liczniejszemu kręgowi ludzi. Przede wszystkim zaś uczonym i uczącym się. Profesorom, magistrów, żakom. Zaczęto więc gromadzić niezbędne do nauki książki przy katedrach Uniwersytetu. Powstawały także prywatne księgozbiory profesorów, przekazywane najczęściej w zapisie testamentowym Krakowskiej Wszechnicy. W ten sposób wraz z uczelnią rosła i rozwijała się Biblioteka Jagiellońska.

Wynalazek druku i ogólny pęd do wiedzy w dobie Odrodzenia wpłynęły dodatnio na upowszechnienie się książek. Już nie tylko profesorowie, ale magnaci, a nawet zamożniejsi mieszczanie gromadzą księgi. Za Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta rozrasta się wspaniałe księgozbiory na zamku królewskim. W XVI w. powstają także pierwsze biblioteki miejskie.

Wielkim miłośnikiem ksiąg i nieustrudzonym poszukiwaczem był w XVIII w. Józef Andrzej Załuski. Całą Polskę przejechał, cierpliwie przepatrując wiekowe lamusy, strychy dworów, zakamarki klasztorne. Nie jeden cenny zabytek, nie jeden szacowny dokument naszej kultury uratował od zagłady. W ciągu 30 lat nieustannej pracy zgromadził niespotykany na owe czasy księgozbiór liczący ponad 300 tysięcy tomów, dziesiątki tysięcy starych rycin i rękopisów. Całe zaś to ogromne bogactwo zebrał nie tylko dla własnego zadowolenia, ale dla ogólnego dobra. W zakupionym przez siebie pięknym gmachu otworzył 8 sierpnia 1747 r. pierwszą w Polsce publiczną bibliotekę w Warszawie, która odtąd miała być dostępna regularnie we wtorki i piątki „dla każdego, kto przyjdzie raczy...”

Po utracie niepodległości budzi się w kraju dążenie do gromadzenia „narodowych pamiątek”, szczególnie zaś ksiąg. Powstają duże księgozbiory prywatne: Tadeusza Czackiego, Ossolińskich, Czartoryskich, Raczyńskich, Joachima Lelewela. W 1811 r. otwartą zostaje w Warszawie Biblioteka Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Dzięki staraniom naszej emigracji powstaje także Biblioteka Polska w Paryżu i Muzeum Narodowe wraz z Biblioteką w szwajcarskim mieście Rapperswilu. Część tych zbiorów przejęła po I wojnie światowej Biblioteka Narodowa w Warszawie.

W czasie II wojny światowej hitlerowcy obeszli się z naszymi bibliotekami po barbarzyńsku. Niszczyli nie tylko zbiory prywatne, ale podpalali wielkie zabytkowe i archiwalne księgozbiory. Spłonęła Biblioteka Narodowa w Warszawie, Biblioteka Raczyńskich w Poznaniu i wiele, wiele innych.

Na szerokim świecie

ÓSMY CUD ŚWIATA

Ósmym cudem świata nazwał Tame Asuańską premier Nikita Chruszczow w przemówieniu na wielkim wiecu budowniczych tamy.

Wody Nilu, drugiej co do wielkości rzeki świata, popłynęły nowym korytem. W obecności prezydenta ZRA, Nassera, premiera Chruszczowa, prezydenta Republiki Irackiej — Arifa i prezydenta Jemenu — Salalala — wysadzono w powietrze ostatnią przegradę. W ten sposób zrealizowano I etap budowy Tamy Asuańskiej. Dzięki zbudowaniu zapory obszar ziem uprawnych wzdłuż rzeki Nilu zwiększył się o jedną trzecią. Nowa inwestycja zapewni ZRA 10 miliardów kWh energii elektrycznej rocznie.

Jak to stwierdził prezydent Nasser, budowa Tamy Asuańskiej stała się możliwa dzięki wydatnej pomocy Związku Radzieckiego. „Przerzuciliście most przyjaźni — powiedział prezydent — między wschodnimi narodami, a narodami wschodu arabskiego i Afryki”.

Premier Chruszczow, omawiając znaczenie Tamy Asuańskiej dla dalszego rozwoju gospodarki ZRA, zakomunikował jednocześnie, że Prezydium Rady Najwyższej ZSRR przyznało prezydentowi Nasserowi oraz wiceprezydentowi, marszałkowi Amelowi — tytuły Bohaterów Związku Radzieckiego.

GŁOS PRZYJACIÓŁ

Znany i coraz bardziej popularny „plan Gomułki”, dotyczący zamrożenia zbrojeń jądrowych w środkowej Europie, nie spotkał się — jak to było do przewidzenia — z przychylnym przyjęciem przez władze Niemieckiej Republiki Federalnej. Zupełnie inne stanowisko zajęła Niemiecka Republika Demokratyczna. W nocy nadesłanej do rządu polskiego — rząd NRD wyraża pełne poparcie dla polskiej inicjatywy i stwierdza, że „Niemiecka Republika Demokratyczna gotowa jest wziąć udział w proponowanej strefie zamrożenia zbrojeń jądrowych i przyjąć niezbędne zobowiązania w ramach odpowiednich porozumień”. Nota podkreśla, iż Bonn występując przeciw pokojowej propozycji Polski raz jeszcze ujawnił swoje prawdziwe oblicze wroga wszelkich pokojowych wysiłków.

Wstępując do Paktu Atlantyckiego NRF liczyła na możliwość szybkiej rozbudowy Bundeswehry, na

To, co udało się ocalić z pożogi wojennej, znalazło się w Polsce Ludowej pod troskliwą opieką. Najwięcej zabytkowych rękopisów i starych druków posiada Biblioteka Jagiellońska. Już w okresie międzywojennym przeprowadziła się do nowego gmachu, który obecnie został rozbudowany i powiększony. Cały zespół nowoczesnych pomieszczeń otrzyma także Biblioteka Narodowa w Warszawie, która przejęła ocalałe zbiory wielu dawnych, zabytkowych bibliotek. Biblioteka Narodowa ma także obowiązek gromadzić i przechowywać cały nasz współczesny dorobek wydawniczy — wszystkie książki i czasopisma, jakie ukazują się każdego roku, każdego dnia.

Do najzasobniejszych naszych księgozbiorów należy także Biblioteka Ossolińskich we Wrocławiu, Biblioteki Uniwersyteckie w Warszawie i Poznaniu oraz Biblioteka Polskiej Akademii Nauk. Cały kraj zaś pokrywa gęsta sieć bibliotek szkolnych, oświatowych, miejskich, wiejskich i gromadzkich, dostępnych dla każdego, kto pragnie na co dzień obcować z książką.

otrzymanie broni atomowej i zmontowanie wraz z USA wielostronnych sił, w których NRF grałaby w Europie pierwsze skrzypce. Zakończona w Hadze konferencja Paktu Atlantyckiego nie spełniła tych nadziei. Ogłoszony komunikat jest ogólnikowy i nie porusza w ogóle istniejących sprzecznych problemów.

Ale rząd boński nie rezygnuje ze swoich ambicji. Ostatnio przebywał w Brazylii prezydent NRF, Luebke. Po dokonaniu tam przewrocie Brazylii stała się interesującym dla NRF partnerem. Z komunikatu o przebiegu wizyty wynika, że w zamian za poparcie przez Brazylię odwetowych dążeń NRF — Niemcy zachodnie gotowe są poprzeć finansowo nowy reakcyjny reżim prezydenta Castello Branco.

PIRACI W AKCJI

Kontrrewolucjoniści kubańscy znów dokonali bandyckiego napadu. Ostrzelali oni ze statku kubański port cukrowy Pilon, w wyniku czego spłonął magazyn cukrowy z 70 tysiącami worków cukru. Dwie osoby zostały ranne; pociski uszkodziły wiele domów.

Po pirackiej napaści kontrrewolucjoniści na specjalnie zorganizowanej na Florydzie konferencji prasowej opowiedzieli o szczegółach swego „wyczynu”. Oficjalne koła waszyngtońskie znalazły się w „kłopotliwej sytuacji” — jak to określa prasa amerykańska. Powodem niezadowolenia Waszyngtonu jest jednak nie fakt napaści, lecz... owa właśnie konferencja prasowa. Ale „zakłopotanie” nie przeszkodziło Stannowi Zjednoczonym wprowadzić — następnego dnia po wypadkach w Pilon — ograniczenia w ostatniej dziedzinie swego handlu z Kubą: w eksporcie żywności i leków.

ARA

Koszalek-Opalek

Mz Pom decyduje

Nie lubię nieuczciwej konkurencji. Nie lubię na przykład, kiedy zabiera się chleb dziennikarzom, których narzędziem pracy, jak wiadomo, jest pióro i papier. Toteż oburzyła mnie wiadomość, że i służba zdrowia zamienia na papier termometr i słuchawkę lekarską, a więc dotychczasowe atrybuty swojego zawodu, uważając właśnie papier za warunek sprawowania swoich zawodowych czynności. A dotychczas było to warunkiem pracy tylko w dziennikarskim zawodzie. Dotychczas było tak: zabierzesz papier gazetce, to przestaniesz wychodzić. A teraz jest tak: za-



bierzesz papier służbie zdrowia, to przestaniesz leczyć.

„Chorzy z terenu województwa krakowskiego zaczęli od pewnego czasu pisać do nas dziwne listy, z których wynikało, że właśnie brak kartki papieru uniemożliwia im korzystanie z lecznictwa sanatoryjnego.

Okazało się, że Wydział Zdrowia Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Krakowie, który centralnie, a więc przez Warszawę zaopatrywany jest w potrzebne druki, nie może kierować chorych na leczenie

TV

24-30.V.1964

Niedziela: — 9.00 — Kończymy I klasę (z Moskwy); 10.00 — Chemiczna walka z chwastami; 13.20 — „Tajemnica dzikiego szybu” — film pol.; 15.00 — Niedzielnia biesiada; 15.45 — Teatrzyk dla przedszkolaków; 16.30 — Wyciąg Pokoju — ostatni etap (z Pragi); 17.15 — „Leniuszek uczy się” — film; 17.35 — Miks; 18.25 — 20 pytań; 19.30 — Ludzie i zdarzenia; 20.30 — „Kości piro” — film USA; 21.55 — Sportowa niedziela.

Poniedziałek: — 10.55 — „Dr Kildare”; 11.55 — Audycja umuzykalniająca (klasa VII-XI); 17.05 — A co dalej?; 17.35 — „Przygody Robin Hooda”; 18.15 — Dzieci woda po kieleciu; 18.45 — Kino Krótkich Filmów; 19.20 — Magazyn Postępu Technicznego; 20.30 — Teatr TV — „Wiele halasu o nic”.

Wtorek: — 16.00 — Bałtyk — morze pokoju (z Leningradu); 17.05 — Kurier Warszawski; 17.20 — „Przyjacieli zwierząt”; — film radz.; 17.45 — Co zobaczymy?; 18.05 — PKF; 18.15 — Glob; 18.30 — Program baletowy; 19.00 — Bryza; 19.30 — Śpiewa Jerzy Michotek; 20.00 — Krzyżem odznaczony; 21.10 — „Dr Kildare”.

Środa: — 10.20 — „Tęsknota” — film CSRS; 11.45 — Płynne złoto (klasa VII); 16.45 — Wychowanie fizyczne (dla naucz.); 17.00 — Wyprawy TV przyjaciół; 17.40 — „Południowe rytmy na Broadwayu”; 18.05 — Studenci w 20-lecie Polski Ludowej; 18.50 — Przyjaźń; 19.30 — „Wspomnienia o gwiazdach”; 20.30 — Ogniwa dziejów kultury; 21.00 — Film fab.

Czwartek: — 10.00 — „Dyżurnem przez prerię”; 11.40 — „Janek na Dworze Króla Artura” — film USA; 15.00 — Widowisko kukielkowe; 15.45 — Klakson; 16.05 — PKF; 16.15 — Koncert; 17.00 — Kuźnia olimpijska; 18.45 — Spotkania z przyrodą; 19.15 — Kamerton; 20.30 — „Detektywi od święta” — film fr. (16 lat).

Piątek: — 17.00 — Zrobimy to sami; 17.15 — „Miś na wagarach” — film; 17.30 — Nowa mapa Polski; 18.05 — Wielokropek; 18.20 — Młodzi Polacy i inni; 18.50 — Spacer po Rydze — film; 19.20 — Szlakiem myśli racjonalistycznej; 20.30 — „Lekkomyślna siostra” — komedia.

Sobota: — 8.50 — „Za lasem” — film USA (16 lat); 9.55 — Od Szczecina do Fromborka (kl. VI); 10.35 — Jak zorganizować wakacje uczniów (dla naucz.); 10.55 — Małpy (kl. VI); 16.40 — Program tygodnia; 17.00 — Młode pokolenie radzieckiej estrady; 17.30 — Telekonkurs z okazji Dnia Dziecka; 18.20 — Spartakiada XX-lecia — gimnastyka; 19.00 — Program dokumentalny; 20.30 — Muzyka lekka (Bukareszt); 21.15 — „Za lasem” — film fab. (16 lat); 22.30 — Poznajmy się.

sanatoryjne z powodu braku odpowiednich formularzy na wnioski. „...Powiatowe Wydziały Zdrowia i Opieki Społecznej tutejszego województwa — czytamy w piśmie — mają trudności z otrzymaniem formularzy Mz Pom. 36 i 37 z Przedsiębiorstwa Druków Akcydensowych w Warszawie, ul. Bema nr 60. I tak, Powiatowy Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej w Bochni czeka od przeszło roku na zrealizowanie zamówienia”.

Są chorzy, jest lecznictwo powszechne, są lekarze, jest administracja, są sanatoria. I mamy służbę zdrowia. I budżet na lecznictwo. I plan. Brak tylko... Mz. Pom. 36 i 37.

A służba zdrowia nie może pracować bez Mz Pom. 36 i 37.

Nie lekarz, nie komisja, nie choroba, wreszcie nie ilość miejsc w stosunku do ilości wniosków, lecz Mz Pom. 36 i 37 decyduje o tym, czy chory dostanie się do sanatorium. Do sanatorium nie można przecież dostać się bez właściwego wniosku. A nie ma właściwego wniosku bez właściwego formularza. Nie ma więc lecznictwa sanatoryjnego bez papieru. Bo lecznictwo, tak jak i gazeta, nie istnieje bez druku. I tak, po nitce do kłębka, okazało się, że w rękach drukarzy leży sprawność działania naszej służby zdrowia.

Wan Koszalek

DLA KAŻDEGO COŚ DOBREGO

Specjal „PRZYJACIÓŁKI”

Obecnie w handlu można zaopatrzyć się w żelatynę, najczęściej nie w listkach, lecz w kryształkach, „w proszku”. Listki żelatynowe trzeba rozmoczyć w małej ilości zimnej wody, a dopiero potem we wrzątku. Proszek można od razu rozpuścić w gorącej wodzie (choć można też zacząć od zimnej) i potem dodawać do wrzącego płynu, podstawa galaretki. Na litr płynu bierze się przeważnie 4 dkg żelatyny (około 4 łyżeczek). Nie należy jej gotować!

Babka z twarogu i żelatyny

25 dkg twarogu przetrzeć przez plastikowe sito do sporej miski. Dodać 1/2 litra mleka, 2-4 łyżki cukru (jak kto lubi) i łyżeczkę koncentratu z owoców dzikiej róży. Wszystko to razem dokładnie rozetrzeć i ubić, by było puszyste. 2 dkg żelatyny rozpuścić w gorącej wodzie (ćwierć szklanki) i wymieszać z masą twarogową. Teraz do masy dodać suszonych owoców, z kompotu, czy też świeżych. Duże owoce trzeba posiekać na drobniejsze cząstki. Można też dodać bakalię, jak do kek-su. Po wymieszaniu masy z owocami, wyłożyć ją do jednej, dużej formy lub do foremek (zawsze uprzednio

przebrać zimną wodą) i zostawić do zestalenia.

Można też przed podaniem wyjąć z formy i ozdobić owocami. Kto lubi, może podać z sokiem owocowym lub mleczkiem waniliowym, naturalnie płynnym.

Parasolki, parasolki...

Jeżeli chcesz, aby Ci długo służyły, musisz je odpowiednio pielęgnować.

■ Kilka razy w ciągu roku naoliwić zawiasy drutów. Najlepiej wykonać to zapalką umaczaną w oleju maszynowym. Należy to robić bardzo ostrożnie, aby nie zaplamić materiału.

■ Jeżeli naddał się materiał, zaceruj natychmiast nitką nylonową lub stylonową (wyprutą ze starej pończochy).

■ Jeżeli zauważyłaś na materiale małą skazę, na przykład rozsunięte nitki tkaniny, przez którą może przeciekać woda w czasie deszczu, zasklep ją bezbarwnym lakierem do paznokci.

■ Nie opieraj się zbyt mocno na parasolce, bo rączki są zazwyczaj kruche i trzon łatwo się odłamuje.

■ W tramwaju, autobusie, sklepie nie wieszaj parasolki na poręczy lub ladzie, bo wychodząc... niezawodnie zapomnisz o niej. W tym przypadku zrezygnuj z wygody i trzymaj ją w rękę. C.

Każdy ma swojego mola...

...i od lat z nim walczy. Smolne drzazgi, kwitnące bagno, kulki naftaliny — oto dawne, przeważnie skuteczne środki. Od kilkunastu lat walczy się z molami tak, jak i z wielu innymi niepotrzebnymi w gospodarstwie domowym insektami — proszkiem DDT, czyli Azotoxem w proszku lub w płynie. W handlu przybiera on rozmaite nazwy, jak: „Molina”, „Molin”, „Molotox”...

Ostatnią nowością w walce z molem jest „Insektor-14”. Jest to środek silnie owadobójczy, bo w skład jego cieczy wchodzi nie tylko DDT, ale i tzw. dieldrina, a te dwa preparaty razem gwarantują zniszczenie nie tylko moli, ich gąsieniczek, ale i jajeczek.

„Insektor” trzeba jednak umieć używać. Płyn zamknięty jest w ślicznej bombce, zapatrzonej zaworkiem z guziczkiem — spustem. Za pociśnięciem tegoż spustu, pod ciśnieniem wydobywa się

mgła owadobójczej cieczy. Bombka mieści do 35 dkg trutki. Wprawdzie ten środek jest niezwykle skuteczny w niszczeniu owadów, ale może również powodować zatrucia zwierząt, a także i ludzi. Stąd należy wszystkie koty, psy, ryby w akwarium, ptaszki itd. usuwać z pomieszczenia, w którym rozpylamy „Insektor”. Naturalnie, że i dzieci trzeba z takiego pokoju wyprowadzić. Bombki, jak się rzekło, są śliczne. Trzeba więc uważać, aby i w trakcie używania i po zużyciu taka bombka nie stała się zabawką dziecka.

Jak zabezpieczyć odzież przed molami? Najpierw — jak zawsze — oczyścić, wyprać, wytrzeć odzież (mole szczególnie lubią brudne, przepocone itp. miejsca naszych ubrań). Jeśli nie boimy się płowienia, możemy futra, ubrania, filcowe buty itd. wystawić na słońce (promienie

słoneczne zabijają jajeczka moli). Następnie każdą sztukę odzieży opylić „Insektozolem” (z odległości około pół metra). Nie przejmować się plamami, które bezpośrednio po mgiełce trutki powstają. Znikną bez śladu razem z nalotem, po lekkim strzepaniu. Po opyleciu wkładać odzież do skrzyń, czy kufrów, albo wieszać w ochronnych workach z polistyrenu. Odzież będzie świetnie zabezpieczona. Jeszcze raz przypominamy: zabezpieczcie „Insektor” przed ciekawskimi rączkami waszych dzieci.



Niedziela. Zupa rzewieniowa (z rabarbaru) z grzankami, zabieleną (śmietanką). Pieczeń wołowa, kopytka (z mąki i ziemniaków); zielona sałata.

Poniedziałek. Zupa szczawiowa z ziemniakami i jajkiem na twardo. Krokiety ziemniaczane z marchwią i groszkiem.

Wtorek. Zupa jarzynowa z kluseczkami (makaron). Zapiekanka z ziemniaków, parówek lub „serdelowej” i żółtego sera. Surówka z rzodkiewek, twarogu i zieleniny.

Sroda. Barszcz ukraiński, zabieleny, z jajkiem. Knedel czeski (z czerstwych bułek), z gulaszem. Surówka z porów.

Czwartek. Zupa koperkowa z kluseczkami (makaron). Kotlety siekane, ziemniaki - purée, szpinak.

Piątek. Grochówka z grzankami. Ryba smażona, ziemniaki, surówka wiosenna. Kompot z przetworów, ewentualnie w galarecie.

Sobota. Zupa ogonowa (z koncentratów) z ziemniakami. Gołąbki z czerwonej kapusty z mięsem i ryżem. Rządki z zieleniną w śmietanie.

Miejsce NA OBUWIE

W wielu domach obuwie traktowane jest po macoszemu. Nie ma stałego miejsca, ponieważ się po kątach, domownicy potykają się o nie.

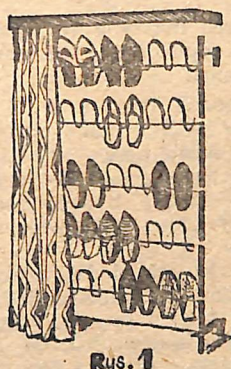
Podajemy kilka propozycji rozwiązania tej sprawy. Ci, którzy umieją majsterkować, mogą wykorzystać podane tu wzory według własnej pomysowości.

I. Przez boczne żelazne listwy przechodzą poprzeczne pręty z grubego drutu; na nich umocowane, również z drutu, lecz bardziej elastycznego — wygięte pałaki (jak na rysunku). Zawieszają się na nich oczyszczone obuwie. Całość przysłonięta zasłonką.

II. Jeżeli w przedpokoju lub sieni jest nie wykorzystana wnęka, przymocuj poziomo

(do bocznych ścian) okrągłe drewniane drążki w ten sposób, aby na jednym — przymocowanym w głębi — zawiesić pantofel na obcasie, a na drugim, umieszczonym bliżej, oprzeć nosek pantofla. Szafkę zasłonić kolorową tkaniną.

III. Jeżeli masz bardzo mało miejsca, możesz niedużą szafkę z drewna przytwierdzić do ściany. Drążki wewnątrz — jak w poprzedniej. Szafka osłonięta zasłonką.



Rys. 1



Rys. 2



Rys. 3

KĄCIK Z ROZMARYNAM

W większych miastach szafirki spotyka się często. Teraz właśnie szafirowe kuleczki, zebrane w grona, zdobią parkowe rabaty i miejskie zieleńce. W mniejszych jednak ośrodkach i na wsiach szafirki są mało znane, a warto je rozpowszechnić, bo są ładne i łatwe do uprawy.

Doskonale nadają się na rabatki z wiosennymi bylinami, bardzo dekoracyjnie wyglądają także posadzone w grupach na trawnikach.

Szafirowe są roślinami cebulowymi, mają liście wąskie wystające wprost z cebuli, a kwiaty — jak już wspomniałam — zebrane są w grona na szczycie łodygi. Nie wyrastają wysoko, najbujniejsze rośliny osiągają wzrost do 20 cm. Kwitną wczesną wiosną — od kwietnia przez maj. Ziemię lubią dość żyzną i wilgotną, stanowiska słoneczne.

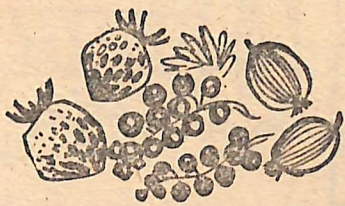
Dlaczego piszemy dziś o szafirkach? Kończy się przecież czas ich kwitnienia, a pora na sadzenie bylin zasadniczo nie jest odpowiednia. Ale zbliża się czas rozmnażania tej rośliny i jeśli w sąsiedztwie są szafirki, można teraz właśnie zdobyć ich cebulki, można też rozmnożyć posiadane już egzemplarze.

Szafirowe rozmnażają się w okresie od czerwca do sierpnia z cebulek przybyszowych, powstających obok starych cebul. Małe cebulki oddzielone

od matcznej cebuli sadi się natychmiast. Jeżeli jednak z jakichś przyczyn nie jest to nam dogodnie, można przechować je w suchym piasku do późniejszego sadzenia. Cebulki sadi się na głębokości 6-8 cm.

Warto jeszcze dodać, że szafirki można pobudzić do wcześniejszego kwitnienia. Robi się to w ten sposób, że kilkuletnie, silne i zdrowe cebulki sadi się jesienią (po kilka) do doniczek i umieszcza w piwnicy lub innym chłodnym pomieszczeniu — lecz zabezpieczonym przed mrozami. Trzyma się tak rośliny do grudnia, podlewając je bardzo umiarkowanie. W grudniu przenosi się szafirki do mieszkania i umieszcza w widnym i ciepłym miejscu (temperatura około 15 st. C). Po 4-6 tygodniach powinny zakwitnąć. K





Jak zbierać?

Pora zbioru owoców jagodowych zależy od ich przeznaczenia. Na własne potrzeby zbieramy je, gdy są w pełni dojrzałe, natomiast na sprzedaż — w stadium tzw. dojrzałości zbiorczej, czyli niezupełnie dojrzałe.

Agrest zbieramy w dwóch okresach. Z pierwszego zbioru przeznaczamy owoce na kompoty (zbiór przeprowadza się, kiedy jagody są dobrze wyrośnięte, ale jeszcze zielone). Z drugiego zbioru — do spożycia bezpośredniego — kiedy owoce są już dojrzałe.

Truskawki zbieramy wtedy, gdy 2/3 owocu ma zabarwienie właściwe dla danej odmiany. Powinny być ponadto

jędrne i twarde. Jagody porzeczek w gronie powinny mieć zabarwienie właściwe dla danej odmiany. Jagody nie mogą jednak być miękkie — przejrzale, jak również zielone lub dopiero lekko zabarwione. Agrest i porzeczkę dojrzejają równomiernie i zbiera się od razu wszystkie owoce. Zbiór truskawek i malin natomiast (tej samej odmiany) przeciąga się do około 2 tygodni.

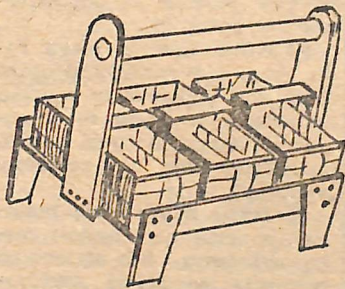
Powstaje więc pytanie, jak często należy przeprowadzać zbiór tych owoców?

W dni gorące, w pełni owocowania zbieramy codziennie. W początkowym okresie owocowania i gdy jest chłodno — co 2 dni. W dni pochmurne i chłodne można zbierać o każdej porze dnia. W dni gorące zbieramy tylko we wczesnych godzinach przedpołudniowych i późnym popołudniem. To samo odnosi się również do transportu owoców.

Owoce jagodowe, a szczególnie truskawki, maliny i porzeczkę sortujemy w czasie zbioru. W tym celu musimy mieć przy sobie nie jedną,

lecz trzy lubianki na wybór Ekstra, I i II.

Dla wygody warto zrobić sobie z drewna lub z drutu specjalną podstawkę, na której ustawiamy obok siebie 3 lubianki. Truskawki należy zbierać z częścią szypułki.



Po napełnieniu lubianek przenosimy je do chłodnego pomieszczenia, np. do piwnicy, przechowalni lub nawet na klepisko w stodole. Nie wolno, nawet przez chwilę, trzymać zerwanych owoców na słońcu.

W celu lepszego oziębienia pomieszczenia, w którym do dokończenia zbioru w danym dniu będziemy przetrzymywać owoce, należy pomieszczenie to skropić wodą ze studni. Woda parując pobiera ciepło z otoczenia, a więc i z owoców.

Najwłaściwszym opakowaniem dla truskawek są lubianki dwukilogramowe. Wypełniamy je owocami po brzoگی, nigdy zaś wyżej, gdyż łatwo wtedy ulegają uszkodzeniu. Nie można ustawiać jednej lubianki na drugiej.

W czasie transportu należy zabezpieczyć owoce przed kurzem.

Kaczki rzeźne

Najważniejszym warunkiem uzyskania dobrych wyników w produkcji młodych kaczek rzeźnych jest właściwe ich żywienie. Tylko uzyskanie wysokich przyrostów w najkrótszym czasie gwarantuje z chowu dobre dochody.

Paszę podajemy kaczkom w I tygodniu życia 7-8 razy dziennie, zmniejszając stopniowo, w miarę wzrostu kaczek ilość odpasów, aż do 3-4-krotnego żywienia w 8 tygodniu.

Jako pierwszy pokarm daje się płatki owsiane lub bułkę zwilżoną mlekiem, przechodząc na mieszankę „DK” również zwilżoną mlekiem, z dodatkiem młodej siekanej zieloniny (pokrzywa, szpinak, lucerna, kapusta pasterna i inne). Zieleni stanowi u małych kaczek 1/10 karmy, u starych dochodzi do 1/5.

W wieku 4-5 tygodni stopniowo przechodzi się na podawanie mieszanki „D”, uzupełnionej paszami z własnego gospodarstwa, gdyż kaczki jedzą już bardzo dużo i przydział mieszanki „D” nie wystarcza. Prócz zielonki dodaje się otręby i śrutę zbożowe, głównie jęczmienną, resztki kuchenne, małe ilości ziemniaków.

Dodatki pasz pochodzenia zwierzęcego, jak gotowane odpadki rybne i mięsne (w ilości około 1/10 części karmy), jak również mleko odtłuszczone we wszelkich posta-

ciach doskonale wpływają na wysokie przyrosty wagi.

Pasza musi być świeża, o wilgotno - kruchej, nie klejącej się konsystencji, a zielonka nie zagrzana.

Orientacyjne zużycie paszy na 1 młodą tuczoną kaczkę wynosi:

mieszanka Dk — 3 kg, mieszanki D — 3 kg, płatki owsiane, otręby i śrutę zbóż — 4 kg, ziemniaki parowane — 2,5 kg, młoda zielonka — 2,5 kg, mleko odtłuszczone — 1 kg, mieszanka mineralna — 10 dekagramów, dodatki gospodarskie pasz pochodzenia zwierzęcego — 1 kg.

Korytka i poidelka należy utrzymywać we wzorowej czystości. Trzeba je szorować i wyparzać gorącą wodą oraz suszyć na słońcu.

Zdrowe, silne jednodniówki, duża dbałość o kaczki i doskonałe żywienie gwarantują wysoki dochód z tego rodzaju chowu.

Inż. M. W.

Wróg ogórków

JANINA B. Z POW. CZĘSTOCHOWA pisze: *Ja również, jak niektóre Czytelniczki „Przyjaciółki” mogłabym pochwalić się wczesnymi ogórkami. Niestety zbiór ich niszczy mi mszyce. Prosiłabym o radę, jak zwalczać tego małego, ale dokuczliwego szkodnika?*

Mszyca ogórkowa, która żeruje na pędach, liściach, kwiatach i zawiązkach owoców jest nie tylko groźnym szkodnikiem, ale należy również do roznosicieli chorób wirusowych.

Larwy mszyce zimują przede wszystkim na chwastach, dlatego też przy walce z mszycami bardzo ważnym zabiegiem jest niszczenie chwastów, z których szkodnik przenosi się na rośliny uprawne. Ciepła i umiarkowana wilgotna pogoda sprzyja rozmnażaniu się mszyce.

Do zwalczania mszyce stosowane są różne środki chemiczne. Mogą to być preparaty nikotynowe, np. siarczan nikotyny (0,5 litra siarczanu na 100 litrów wody plus 0,1 litra spirytusu skażonego) lub „Mszycol”.

Najsukuteczniejsze jednak okazały się środki układowe, to znaczy takie, które przenikają do soków rośliny i działają na szkodnika poprzez roślinę. Po wyssaniu soku rośliny — szkodnik zostaje otruty. Do środków układowych należą między innymi Ekatin i Metasystox.

W walce z mszycami — podobnie jak to ma miejsce i przy innych szkodnikach — cenne są również niektóre owoady. Szczególnie pomocne

w niszczeniu mszyce są larwy biedronki. W niektórych krajach larwy biedronek są nawet sztucznie rozmnażane i sprzedawane na plantacje opanowane przez mszyce.

W Instytucie

Hala maszyn w Urzędzie Statystycznym? Bank, kasa? A może jakiś zakład przemysłowy? Przypuszczenie zupełnie mylne. Zdjęcie nasze przedstawia bowiem jedną z pracowni Ośrodka Maszyn Analitycznych w Instytucie Zootechniki w Balicach — woj. krakowskie.

Maszyny te pracują bezpośrednio dla rolnictwa. Na czym polega ich praca? Odpowiedzi nie da się zamknąć w jednym zdaniu. Spróbujmy jednak możliwie krótko sprawę wyjaśnić. Weźmy dla przykładu hodowlę bydła. Każdy z rolników wie dobrze, jak ważną sprawą dla gospodarstwa jest jałowka z dobrego pochodzenia. Obecnie — przy coraz szerszym stosowaniu sztucznego unasienniania — poprawa wydajności mleka i zawartości tłuszczu w mleku krów opiera się w dużej mierze na doborze buhajów. Ocena zaś buhajów, według stosowanych dziś metod, jest czynnością bardzo pracochłonną, wymaga wielu żmudnych badań i obliczeń.

Analizować bowiem trzeba między innymi wydajność córki po danym buhaju w porównaniu z wydajnością córki innych buhajów w okresie tego samego roku i w

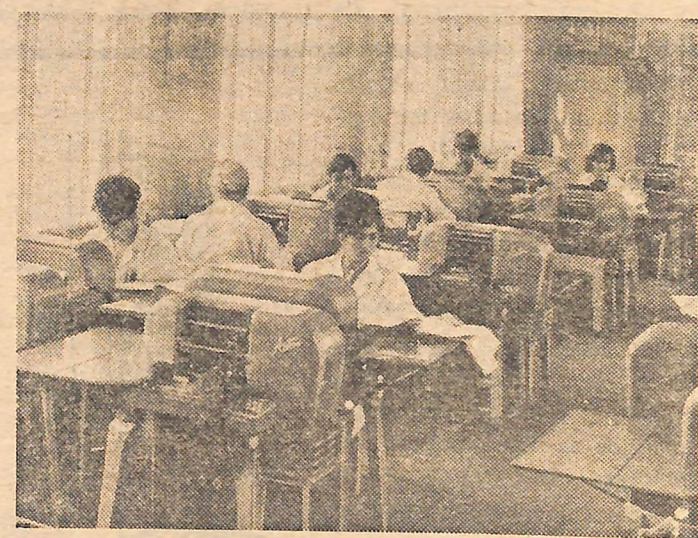


Foto K. Sędzikowski

tym samym stadzie. Ocena opiera się na laktacjach 305-dniowych i nie krótszych niż 250-dniowe.

Praktycznie biorąc, na szeroką skalę możliwa jest tylko wówczas, gdy ma się do pomocy specjalne maszyny szybko liczące i wykonujące określone zadania.

Oczywiście nim maszyny rozpoczną swą pracę, trzeba przygotować im wszystkie potrzebne dane, zgromadzić materiały z poszczególnych Wojewódzkich Stacji Oceny Zwierząt, wykonać karty, na

których maszyna wybijać będzie odpowiedzi na zadane zlecenia.

Ośrodek Maszyn Analitycznych w Balicach rozpoczął swą działalność w 1961 r. Opracowania jego dotyczą nie tylko oceny buhajów, ale i trzody chlewnej, owiec, drobiu.

Warto też dodać, że nasz Ośrodek w Balicach jest jedyną tego typu placówką w krajach należących do Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej.

K.

Kiedy strzyć?

W wielu rejonach naszego kraju hodowcy owiec długowłnistych strzygą je raz do roku. Strzyża przeprowadzana jest zwykle wiosną, w drugiej połowie maja.

Zasada ta, zdaniem wielu specjalistów, jest niesłuszna. Przy tym systemie strzyży owiec uzyskuje się bowiem wełnę długą (pełnoroczny odrost), znacznie przekraczającą ustalone normy długości dla wełen czesankowych. Jednocześnie w wełnie takiej bardzo często występują uszkodzenia powstałe w okresie zimowym, jak zażółcenie, zmiana koloru wełny (działanie moczu, kału), pasma głodowe (przewężenia), sfilcowanie, zabroczenie itp. Wskutek tych uszkodzeń wełna taka jest klasyfikowana jako zgrzebna, a więc tańsza.

Znacznie korzystniejsze jest w naszych warunkach strzyżenie długowłnistych owiec dwa razy do roku. Należy mianowicie skrócić okres odrostu zimowego do 5 miesięcy, a przedłużyć okres odrostu letniego do 7 miesięcy. Za najlepsze terminy strzyży owiec długowłnistych należy przyjąć miesiące: marzec i październik lub kwiecień i listopad.

Przy tym systemie uzyskuje się na wiosnę stosunkowo krótką wełnę zgrzebną, natomiast na jesieni ze strzyży można uzyskać wełnę czesankową, premiowaną, w cenie około 200 zł za 1 kg.

Według kalkulacji, posiadanych w Centrali Surowców Włókienniczych i Skórnych, przy zastosowaniu powyższego systemu, hodowcy owiec długowłnistych mogą osiągnąć większy dochód z jednej owcy o około 140 zł w stosunku do owiec strzyżonych raz do roku; zaś przemysł wełniany otrzyma większą ilość surowca wysokiej jakości.

Między nami

ZROBIŁA TO CHYBA CELOWO...

Droga „Przyjaciółko“! Narzeczona zaprosiła mnie na niedzielę do swoich rodziców. Widziałem ich tylko raz i wyczułem, że woleliby zięcia „z morgami“, niż skromnego pracownika GS. Pojechałem dlatego, żeby nie robić mojej dziewczynie przykrości. Niestety, przyjęto mnie aż zanadto gościnnie. Pół soboty i całą niedzielę musiałem pić z jej ojcem i krewniakami. Gdy im tłumaczyłem, że za wódką nie przepadam i nie jestem przyzwyczajony, obrażali się. Narzeczona też mnie namawiała do picia i nie sprzeciwiania się rodzinie. Skutki tego były jak najgorsze, bo upilem się, jak jeszcze nigdy w życiu i podobno zachowywałem się okropnie. Ja nic z tego nie pamiętam. Najgorsze jednak jest to, że z tego powodu narzeczona zerwała ze mną. Nie chciałbym stracić jej w tak głupi sposób. Ona nie przyjmuje jednak moich tłumaczeń i unika nawet rozmowy ze mną.

JAN W.

Drogi Czytelniku! Gościnność jest miłą zaletą, ale upijanie gości to bardzo zły obyczaj, pokutujący jeszcze, niestety, w wielu domach.

Ponieważ Twoja narzeczona znalazła dobrze swój dom i panujące w nim zwyczaje, powinna była Cię ostrzec. Mogła też później „ratować“ Cię odciągając pod jakimś pretekstem od stołu, wódki, pijaaków. Jeśli tego nie zrobiła i jeszcze sama Cię namawiała do picia, to nie powinna mieć do Ciebie pretensji o to, co się stało. Nie znaczy to, że Ty jesteś zupełnie bez winy. Widząc już w sobotę na co się zanosz, trzeba było w niedzielę zapowiedzieć, że nie

Odpowiadając na listy nadsyłane do redakcji, prosimy zawsze Czytelników, aby pisząc do nas ponownie, POWOLYwali SIĘ NA NUMER NASZEJ ODPOWIEDZI. JEST ON UMIESZCZONY Z PRAWEJ STRONY U GÓRY LISTU. PODANIE TEGO NUMERU UŁATWI NAM ODSZUKANIE POPRZEDNIEJ KORESPONDENCJI CZYTELNICKI I UDZIELENIE MU MOŻLIWIE SZYBKIEJ ODPOWIEDZI.

Zdarza się jednak, że Czytelnicy powołują się na numery niewłaściwe lub nie swoje (koleżanki, sąsiada). Wprowadza nas to w błąd i utrudnia pracę.

Pamiętajcie więc, Droży Czytelnicy, o naszej prośbie i zastosujcie się do niej: zachowajcie naszą odpowiedź lub zapiszcie sobie jej numer, jeśli macie zamiar z nami nadal korespondować. Korzyść będzie z tego obopólna.

będziesz pił i konsekwentnie trzymać się tego.

Niemniej wygląda na to, że narzeczona wykorzystwała całą historię jako pretekst do zerwania. Świadczy o tym i to, że nawet rozmawiać z Tobą nie chce. Radzimy, abyś nie nalegał na spotkanie. Uzbrój się w cierpliwość i czekaj. Może dziewczyna zaniepokoi się Twoim milczeniem i sama postara się z Tobą zobaczyć. A jeśli chciała z Tobą zerwać — żadne starania o poprawienie stosunków między Wami nie pomogą, lecz tylko narażą cię na upokorzenie.

Rodzice i dzieci

„RAFAL — PODRYWACZ“

JÓZEFA Z. Z KATOWIC pisze: „Mój syn, Rafał, ma 14 lat. Jest jedynym chłopcem w klasie, który chce siedzieć w ławce z dziewczynką. Po lekcjach odprowadza koleżanki, ale za każdym razem inna. Wiem, że kilka dni temu umówił się na spacer z Halką, a dziś zobaczyłam go w ogrodzie z Marysią, dawał jej kwitnące gałązki. W domu nie krępuje się, mówi, że jego słabością jest „podrywanie dziewczynek“. Jak mu się któraś podoba, to głośno chwali się, że ją kocha. Po kilku dniach jednak jest już nią znudzony i znajduje sobie inną „miłość“. Mąż śmieje się z niego, nazywa go „Rafalem-podrywaczem“. Nie jestem pewna, czy żarty ojca nie pobudzają go jeszcze bardziej do interesowania się dziewczynkami i chwaleńia się „miłosnymi sukcesami“.

Droga Czytelniczko! To, że Rafał opowiada Wam o swoich „miłościach“, przemawia za tym, że są one raczej wytworem chłopięcej wyobraźni. To, że obdarza sympatią nie jedną, lecz wiele dziewczynek, chyba świadczy również o niewinności tych jego zainteresowań, o bawieniu się w „podrywacza“. Śmiech, żart, delikatna drwina mogą wiele pomóc w tej sytuacji. To lepsze niż kazania, krzyki, awantury, zakazy. Na takie metody dzieci zwykle reagują uporem, przekorą. Rafałowi zapewne sprzykry się ta zabawa zwłaszcza, jeśli potraficie go zainteresować sportem, turystyką, podsunąć mu trochę ciekawych książek.

Porady mawne

ZWOLNIENIE

ANTONI K. Z JANIKOWA pisze: „Pracuję w fabryce w Poznaniu. Mam małe gospodarstwo rolne (niepełny hektar) i teraz, na wiosnę, poprosiłem o 2 tygodnie urlopu bezpłatnego, żeby posadzić kartofle i wykonać inne najpilniejsze prace w polu. Urlopu mi jednak nie dali. Dostałem tylko 3 dni wolnego w końcu marca i 3 dni w połowie kwietnia. Personalny twierdzi, że nie mógł mi dać dłuższego zwolnienia. Czy to

Czytelniczko, pisza przyjaciółka

ODPOWIADA

prawda? Czy za te dni nie należało mi się wynagrodzenie?”

Reguluje tę sprawę § 5 uchwały Nr 327 Rady Ministrów z 16.VIII.1957 r. (Monitor Polski Nr 70, poz. 432 z późn. zm.). Przewiduje on zwolnienie dla wykonania prac rolnych — bez prawa do wynagrodzenia — dla pracowników, zatrudnionych w przemyśle, górnictwie i budownictwie, jeżeli użytkują oni małe lub średnie gospodarstwo rolne i nie zatrudniają na nim sił najemnych. Zwolnienia te mogą być udzielone w wymiarze do 3 dni roboczych za każdy przepracowany w przedsiębiorstwie miesiąc, łącznie jednak nie więcej niż 20 dni roboczych w roku.

Lekarz odpowiada

KARMIENTIE NIEMOWLĘCIA

STEFANIA B. Z KATOWIC pisze: „Mam dwumiesięczną córeczkę. Karmię ją piersią z kilkugodzinną przerwą nocną. Mała jednak budzi się i płacze. Daję rumianek i kopepek, ale to jej nie uspokaja. Bardzo często ma zapania i wtedy krzyczy. Kiedy śmie, poci się jej cała główka. Po jedzeniu męczy ją czkawka i wtedy daję jej kilka kropel wody. Czy dobrze postępuję?”

LEKARZ-PEDIATRA odpowiada:

Droga Czytelniczko! Niestety, nie podajesz dokładnie, ile razy dziennie karmisz małą, a zdaje się, że wszystkie kłopoty są spowodowane niewłaściwym karmieniem.

Dwumiesięczne zdrowe niemowlę powinno być przystawiane do piersi tylko 5 razy dziennie, w odstępach czterogodzinnych: o godzinie 6, 10, 14, 18 i 22. Przed przystawieniem do piersi należy bardzo starannie umyć brodawki w roztworze kwasu borowego — 1 łyżeczka kwasu zagotowana w szklance wody. Za każdym razem należy dziecko przystawiać do jednej piersi na zmianę, na okres nie dłuższy niż 15 minut.

W przerwach pomiędzy karmieniami można pocić dziecko (zwłaszcza w porze letniej, w okresie upałów) lekko osłodzoną herbatką albo wywarem z marchwi. Wywar przygotowuje się w sposób następujący: marchew dokładnie oskrobać i umyć, po czym ugotować w dużej ilości wody. Po godzinie gotowania oddzielić i podawać ciepły wywar do picia. W ciągu doby niemowlę może wypić około 100 gramów płynów.

Już około czwartego tygodnia życia koniecznie trzeba

podawać dziecku soki owocowe. Podawać je należy stopniowo, zacząć od jednej łyżeczki od herbaty, a następnie co parę dni zwiększać porcję aż do 30—50 gramów na dobę. Soki te możesz robić z marchwi i jabłka, a w okresie wiosenno-letnim z malin, truskawek, poziomek i porzeczek.

Owoce należy dokładnie umyć przegotowaną wodą i wycisnąć przez wygotowaną, lnianą ściereczkę.

Nie zapomnij również o podawaniu dziecku witaminy D, która uchroni je przed krzywicą.

Pamiętaj, że w pierwszym roku życia dziecka powinnaś systematycznie raz w miesiącu zgłaszać się do Poradni dla Dzieci. Chodzi o kontrolne badanie i dalsze wskazówki dotyczące karmienia i przeprowadzenia niezbędnych szczepień ochronnych.

Rady gospodyni

SZCZEPIONKA „L“

CZYTELNICZKA B. G. SPOD ZAMOŚCIA pisze: „Pierwszy raz będę stosowała dla drobiu szczepionkę „L“. Chciałabym dowiedzieć się, czy trzeba kury specjalnie przygotować do przyjęcia szczepionki?”

Droń przeznaczony do szczepienia zatrzymuje się na noc w zamkniętym kurniku. Jeżeli w tym samym pomieszczeniu są także gęsi czy kaczki, to na czas szczepienia należy

je przenieść, gdyż ptactwo wodne, niewrażliwe na pomór, nie potrzebuje pić szczepionki.

Z kurnika, w którym podamy szczepionkę, należy wieczorem usunąć wszystkie naczynia z wodą i wilgotną karmą, zadać suchą karmę, żeby ptaki miały rano większe pragnienie i chętnie piły szczepionkę z wodą.

Poidełka lub inne naczynia, w których mamy podać szczepionkę, należy dokładnie wymyć wodą z mydłem, a następnie wypłukać czystą wodą. Poidełko powinno być tyle, ażeby wszystkie ptaki miały do nich swobodny dostęp i mogły pić jednocześnie.

Dzień przed szczepieniem i w dniu szczepienia nie wolno dawać ptakom żadnych leków,

BULKA TARTA

ZOSIA I MARYSIA Z NOWEJ SOLI pytają, jak robić bułkę tartą, aby użyć ją do różnych potraw.

Gdy nazbiera się trochę starego, białego pieczywa, kraje się je na kromki, bułki na połówki i wstawia do piekarnika, aby się podsużyły a nawet lekko zrumieniły. Wysuszone i ostudzone przechowuje się w dużej, papierowej torbie.

Sucharki te miele się w maszynce do mięsa. Po utarciu przesiewa się przez nylonowe sito.

Przed użyciem bułkę tartą leciutko przyrumienia się na suchej patelni. Następnie zdejmuje się patelnię z ognia i dodaje do bułeczki masła lub margaryny. Tłuszczu lepiej nie rumienić (jest zdrowszy), a gorąca sucha bułka mniej wchłania masła. A więc i zdrowiej i oszczędniej!

I. G.

DYREKCJA 2-LETNIEJ PAŃSTWOWEJ SZKOŁY PIELĘGNIARSTWA

w Krakowie, ul. Kopernika 25, tel. 259-46

OGLASZA WPISY NA ROK SZKOLNY 1964/65

Przyjmuje się kandydatki z ukończoną średnią szkołą ogólnokształcącą lub równorzędną zawodową. Nauka bezpłatna. Przy szkole jest internat. Słuchaczki osiągające dobre postępy w nauce mogą otrzymać stypendium żywnościowe (bezpłatne utrzymanie).

Abolwentki mają zapewnioną pracę oraz możliwość dalszego kształcenia.

Możliwości pracy: Lecznictwo zamknięte — szpitale, sanatoria, Lecznictwo otwarte — ośrodki zdrowia, ambulatoria itp.

Możliwości dalszego kształcenia: w Ośrodku Doskonalenia Zawodowego oraz w Studium Pedagogicznym — przygotowującym kwalifikowanych nauczycieli dla szkół medycznych.

0-212

2-LETNIA PAŃSTWOWA ZBIORCZA SZKOŁA MEDYCZNA we Wrocławiu, ul. Stawowa 24, telefon 331-15

OGLASZA ZAPISY NA ROK SZKOLNY 1964/65 DO:

SZKOŁY MEDYCZNEJ TECHNIKÓW FARMACEUTYCZNYCH SZKOŁY MEDYCZNEJ INSTRUKTORÓW HYGIENY SZKOŁY MEDYCZNEJ TECHNIKÓW DENTYSTYCZNYCH

Kandydaci po maturze, o nieprzekroczonym wieku 35 lat, mogą składać podania w sekretariacie szkoły w terminie do 15 czerwca 1964 r.

Do podania należy dołączyć: życiorys, świadectwo dojrzałości w oryginale, 3 zdjęcia, zaświadczenie lekarskie o przydatności do zawodu, zaświadczenie o stanie majątkowym, metrykę urodzenia. Egzamin wstępny odbędzie się 1 i 2 lipca br.

Dla 50 proc. słuchaczy przewidziane są stypendia. Szkoła Instruktorów Higieny posiada około 30 miejsc w internacie żeńskim. Absolwenci Szkoły Techników Farmaceutycznych i Szkoły Instruktorów Higieny otrzymują skierowania do pracy w placówkach służby zdrowia.

0-211

A jednak opłaci się

Na pięciu ha ziemi mam 3 krowy i jałówkę, konia oraz kilkanaście świń. Krowy niedługo zaczną się cielić. Więcej inwentarza już trzymać nie mogę. Tymczasem wyszła ustawa zakazująca sprzedaży cieląt. Co mam robić z cielakami? Trzymać je, aż będą ważyć po 80 kg? Obebrać mi gospodarę, a cena za mięso jest niska i hodowla takich darmozjadów nie opłaci się. Lepiej chyba, gdy krowa wycieli się, cielę zabić i zakopać.

Owszem, ustawa jest dobra, ale powinna obowiązywać tych, którzy mają mało inwentarza. Jak ma wybrać gospodarz posiadający już dość bydła, aby i on miał zysk i państwo korzyść?

Józef Krzysztofek
Witunia, pow. Sępólno

Dokończenie listy nagród w „Konkursie Zdrowia”

50 DO 100 – KSIĄŻKI: Maria Tomalska, Polanice, woj. Kielce; Elżbieta Wiśniewska – Włocławek; Jadwiga Wierzbicka – Gdańsk-Wrzeszcz; Irena Dębowska – Bożacin, woj. Bydgoszcz; Maria Bauman – Ostrów Wlkp.; Halina Zakrzewska – Grudziądz; Barbara Stepień – Warszawa; Anna Bajsarowicz – Drawsko; Reata Mrozowicz – Katowice; Z. Piotrowska – Gliwice; Władysława Elert – Warszawa; Halina Nowicka – Wrocław; Maria Dacz – Katowice; Janina Aleksandrowicz – Tarnów; Kazimiera Schneider – Poznań; Stanisława Mirkowska – Włocławek; Danuta Chmielarz – Śl.; Maria Sydoruk – Szamotuły, woj. poznańskie; Czesława Wrzyszc – Mysłakowice, pow. Jelenia Góra; Elżbieta Pięta – Tarnawa, pow. Olkusz; Jadwiga Szymańska – wieś Lupica, pow. Wschowa; Wanda Lygas – Mokrelipie, pow. Zamość; Aniela Stremel – wieś Czarze, pow. Chełmno; Janina Woźniak – Grzybno, pow. Drawsko; Irena Słońska – wieś Reguły, pow. Pruszków; Katarzyna Biernat – Wola Batorska, pow. Bochnia, woj. Kraków; Krystyna Wiśniewska – Skwierzyna, ul. Obr. Stalingradu 28 m. 1; Maria Kosiak – Piotrowice, pow. Łowicz; Elżbieta Zborowska – Jawornik 184, Myślenice; Teresa Jędrasik – wieś Dęba, pow. Końskie; Zofia Filipczyk – Świerklaniec 9a, pow. Tarnowskie Góry, Helena Bieniek – Wojsław 46, pow. Mielec; Wanda Lepianka – Warszawa 33, Stanisława Kott – Gdańsk-Wrzeszcz; I. Wasilewska – Pabianice k. Łodzi; Michalina Kucharewicz – Jelenia Góra; Krystyna Kowalczyk – Czarna, pow. Mińsk Mazowiecki; Sabina Majewska – Jeziorsko, pow. Turek; Halina Maśląg – Książ Mały, pow. Miechów; Henryka Aniol – Jaworzno; Irena Danielewicz – Warszawa; Maria Krzysztyniak – Nowy Targ; Genowefa Zwolińska – Grudziądz; Czesława Lasota – Rzeszów; Maria Zając – Kąty; Aleksandra Aleksiejuk – Białystok; Irena Sucharska – Wypaleniska, pow. Bydgoszcz; Maria Kerber – Witkowo, pow. Gniezno; Rita Bierzani – Mukaczewo, ZSRR.

Ustawa o ograniczeniu uboju cieląt ma na celu podniesienie hodowli zwierzęcej i zwiększenie produkcji mięsa. W ślad za ustawą, od kwietnia bieżącego roku podwyższona została cena młodego bydła do 19 zł za kilogram żywca. A zatem chów cielaka do wagi 80 kg – jak tego wymagają przepisy – bynajmniej nie jest nieopłacalny. Jeszcze bardziej korzystna jest prowadzona przez GS kontraktacja wołcy do wagi 300 kg. Świadczą o tym fakty z ostatnich spędów. Wielu rolników po zorientowaniu się w nowych cenach zawiera umowy kontraktacyjne z GS i zabiera inwentarz przyprawiony na sprzedaż – do dalszego dotuczenia.

Może się zdarzyć, że rolnik nie ma możliwości zwiększenia pogłowia. Ustawa nie kępuje swobody sprzedaży cieląt w obrocie sąsiedzkim. Cielę do dalszej hodowli bądź do dotuczenia z przeznaczeniem na ubój może nabyć każda osoba prowadząca gospodarstwo rolne. Cieliczki od krów z pochodzeniem, objętych kontrolą użytkowości, są skupywane przez Przedsiębiorstwo Obrotu Zwierzętami Hodowanymi.

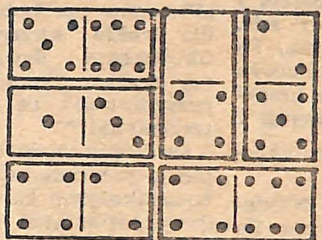
W wypadku, gdy cielę ma wady organiczne i nie nadaje się do hodowli – po orzeczeniu lekarza weterynarii lub zootechnika – można je dostarczyć do punktu skupu GS.

A zatem nie jest tak, Drogi Czytelniku, jak to przedstawiasz w swoim liście. Hodowla cielaków i wołcy jest korzystna dla gospodarki i dla producenta bez względu na ilość sztuk przez niego już trzymany.

(BOJ)

DZIAŁ ZAGADEK

ZAGADKA LICZBOWA



Kamienie domino ułożone są w ten sposób, że ich oczka tworzą w poszczególnych rzędach poziomych liczby 5 6 0 2, 1 3 4 5, 4 2 4 6. Przetawić kamienie w ten sposób, aby liczba w środkowym rzędzie była dwa razy większa, a w dolnym rzędzie trzy razy większa od liczby w górnym rzędzie.

*

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru, pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie: „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

OGŁOSZENIA DROBNE

NAUKA

Esperanto umożliwia nawiązanie przyjacielskich kontaktów korespondencyjnych z całym światem już po kilkumiesięcznej nauce. Informacje o kursach korespondencyjnych esperanto – języka międzynarodowego – wysyła na żądanie Polski Związek Esperantystów, Warszawa, OP-110 Świat 27.

Kursy kroju lekkiego – wakacyjne – rozpoczynamy 27 czerwca br. Zakwaterowanie zapewnione. Informacji udzielają: Kursy TKWP, Gniezno, skrytka 21. O-213

Korespondencyjne kursy księgowości, stenografii, języków: Łódź 1, skrytka 297

Zaoczne (korespondencyjne) kursy księgowości organizuje Oddział Poznański Stowarzyszenia Księgowych. Informacje: Poznań 4, skrytka pocztowa 1111. OP-90

ROZNE

Krem przeciw plegom „Capri” usuwa piegę, wybiela skórę – Wytwórnia Chemiczna, Warszawa, Podchorążych 4.

Pasy przepuklinowe, lecznicze – „Żołądki”, wysyła ortopeda Zieliński, Kraków, Stradom 11. O-205

MODNE, ELEGANCKIE, NOWOCZESNE TKANINY TO ELANY: UBRANIOWA I SUKIENKOWA

Elana posiada niezwykle zalety, jest odporna na ścieranie i wypychanie się, bardzo wytrzymała na rozdarcie, a więc jak widzimy elana jest wyjątkowo praktyczną tkaniną.

Garnitury z elany są trwałością i przystępną ceną przewyższają wszelkiego rodzaju ubrania z wełny!

W doborze najodpowiedniejszego dla siebie rodzaju elany nie będzie kłopotu, gdyż w sprzedaży znajduje się duży wybór gatunków, deseni i kolorów.

Cena elany ubraniowej od 330 do 520 zł, elany sukienkowej od 200 do 280 zł za 1 m.

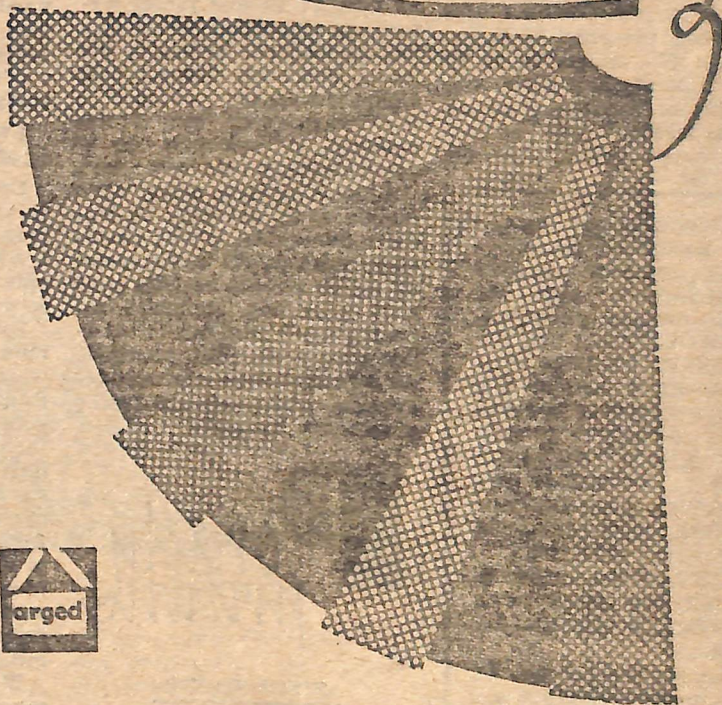
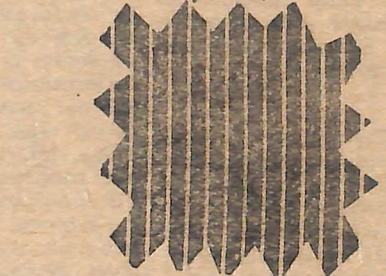
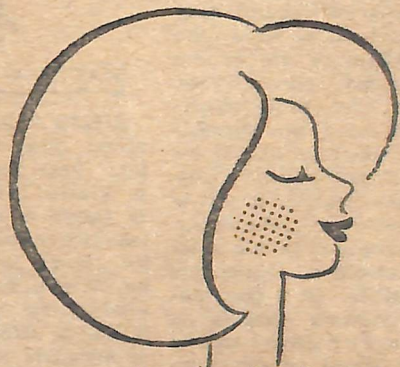
Elana sukienkowa z uwagi na posiadaną właściwość niegnięcia się i doskonałego układania – nadaje się nie tylko na sukienki, garsonki lecz również na spodniczki plisowane, które można prać w domu, a do prasowania najlepiej jest używać żelazka z regulacją temperatury, co daje gwarancję niezniszczenia ubrania.

Żelazko to służy również do prasowania różnego rodzaju tkanin: nylonu, lnu, bawełny, jedwabiu naturalnego i sztucznego.

Żelazko zużywa mało prądu, jest oszczędne w użyciu, lekkie i wygodne.

Żelazko z regulacją temperatury jest niezbędne w każdym gospodarstwie.

Cena żelazka 185 zł.



Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Redaguje Zespół. Wydawca: Krajowe Wydawnictwo Czasopism RSW „Prasa”. Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 28-24-11. Redaktor naczelny tel. 28-05-63 z-ca redaktora naczelnego, tel. 28-03-49, sekretarz redakcji, tel. 21-41-47. Administracja – sekretariat 28-58-68.

Oddział w Łodzi, ul. Piotrkowska 96, oddział w Krakowie, ul. Skarbowa 4, oddział w Rzeszowie, pl. Zwycięstwa 3, oddział we Wrocławiu, ul. Podwale 63, oddział w Olsztynie, pl. Wolności 1.

Ogłoszenia przyjmują: Krajowe Wydawnictwo Czasopism, Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 oraz Powszechna Agencja Reklamy, Warszawa, ul. Bagatela 14 i Poznańska 38.

Wszelkich informacji w sprawie warunków prenumeraty udzielają placówki „Ruchu” i Poczty.

Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

7. MIGAWKA, CZY PRZYSŁONA?

Pierwszym warunkiem dobrego zdjęcia fotograficznego jest prawidłowe naświetlenie znajdującej się wewnątrz aparatu taśmy fotograficznej. Z tym naświetleniem amator ma zawsze kłopoty, nawet wówczas, gdy korzysta on ze SWIATLOMIERZA, przyrządu obliczającego czas naświetlania. Dlaczego tak się dzieje? Ponieważ prawidłowe naświetlenie może być regulowane dwoma sposobami: albo przez ustawienie „migawki” albo przez ustawienie przysłony obiektywu, nazywanej niekiedy „blendą”.

Regulując migawką, powodujemy, że naświetlamy krócej lub dłużej, np. sekundę albo 1/50 część sekundy. Regulując przysłoną powodujemy, że wpuszczamy do wnętrza aparatu raz mniej, a raz więcej światła w tym samym czasie (podobnie dzieje się z kurkiem wodociągowym — przez mały otwór leje się mało wody, przez duży — dużo).

Wprawny fotograf wie o tym, że:

a) migawką będzie regulował wtedy, gdy stoi wobec zagadnienia np. szybkiego ruchu — fotografuje jadącego motocyklistę — trzeba wówczas nastawić migawkę na 1/100 sekundy;

b) przysłoną obiektywu będzie regulował zależnie od jasności fotografowanego przedmiotu, oraz od tego czy w danej chwili jest jasno czy ciemno. Ciemniej — większy otwór. Jaśniej, mniejszy otwór (tak jak z okiem ludzkim: gdy jasno, mrużymy oczy!).

Ale początkującemu fotografowi wszystko to zawsze się myli. Dlatego radzimy: STOSUJ TABELKĘ NASWIETLEŃ REPORTERSKĄ. Drukujemy ją poniżej. Przy tym systemie migawkę ustawisz tylko 4 razy do roku, na wiosnę, w lecie, jesieni i zimie. Przed zdjęciem regulujesz TYLKO PRZYSŁONĘ. Tabela jest niesłychanie łatwa, można jej się nauczyć na pamięć. Oto ona:

Czas naświetlania	stale niezmienny:
w lecie	1/100
wiosną i jesienią	1/50
zimą	1/25
Oświetlenie:	CZYNNIK:
ponuro	1
bez słońca	2
słabe słońce	3
pełne słońce	4
Przedmiot zdjęcia:	CZYNNIK:
w głębokim cieniu	1
na ulicy, słońce, cień	2
jasne budynki, krajobraz	3
śnieg, plaża, nad wodą	4
SPOSÓB OBLICZENIA PRZYSŁONY:	
Czynnik oświetlenia mnożymy przez czynnik przedmiotu zdjęcia i uzyskujemy cyfrę przysłony jaką w danym wypadku należy zastosować.	

UWAGA: obliczone dla błony o czułości 21 DIN (125 CUK). Przy błonach 17 DIN i 64 CUK, należy czas naświetlania przedłużyć dwukrotnie.

Przykład obliczenia. Fotografujemy jasny budynek przy pełnym słońcu. Przy odnośnych rubrykach znajdziemy cyfry 3 oraz 4. Mnożymy 3 przez 4, uzyskujemy 12. Ustawiamy przysłonę na 12. Jeżeli w aparacie nie ma przysłony 12, lecz 11, to ustawiamy przysłonę na 11 — ta różnica nie ma większego znaczenia.

ROMAN BURZYŃSKI



1) Sukienka o modnej linii lekko dopasowana i rozszerzona ku dołowi. Pamiętajcie, żeby nie była zbyt dopasowana i zbyt rozszerzona. Ma być dość luźna! Jest łatwa w noszeniu, dobra na upał. Nadaje się raczej na sztywne materiały: płótno, pika, bawełna. Inne wersje tej linii znajdziecie na str. 7.



2) Bardzo modne są sukienki dwurzędowe. Ta jest bez rękawów, związana w pasie na kokardkę, dół wąski z głębokim wcięciem. Wielkie guziki z masy w tym samym kolorze co sukienka. Inne rzeczy dwurzędowe na str. 7.

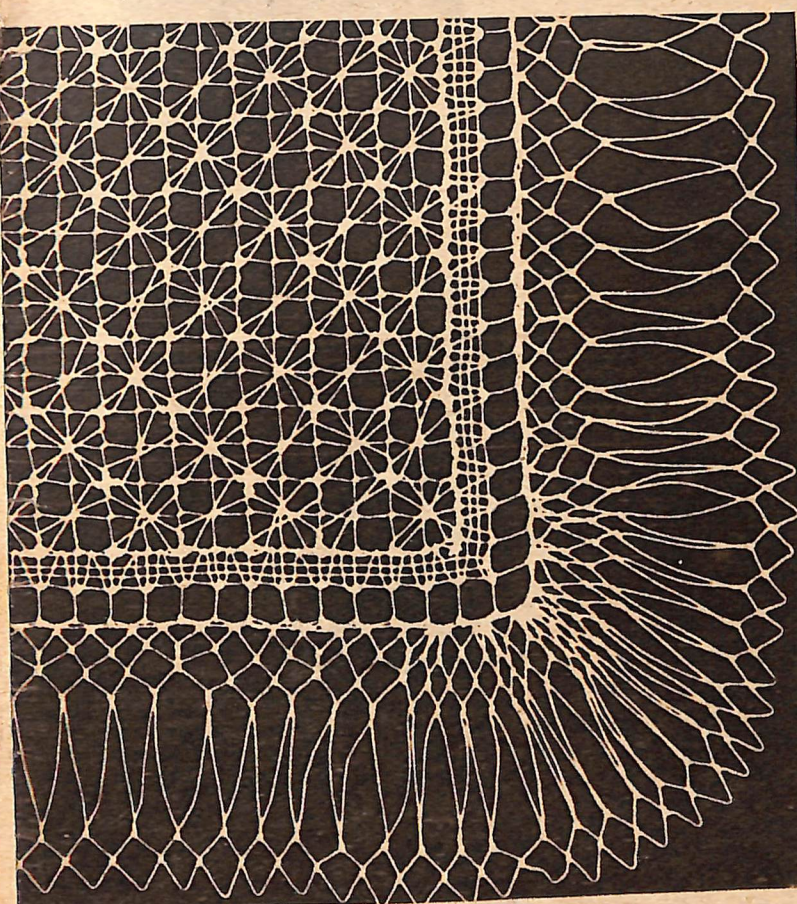


3) Nowość tego sezonu: styl mundurowy, koszulowy kołnierzyk, kieszenie, patki, pagony, mankiety itp. Bardzo praktyczny. Nadaje się drellich, panora, popelina, niektóre rodzaje bawełny. Ale nie szyjcie w kolorze zielonkawym, khaki, wojskowym. Najlepiej w bardzo jasnym beżowym. Ta sukienka na zdjęciu jest rozpinana do dołu. Inne tego rodzaju znajdziecie na str. 7.

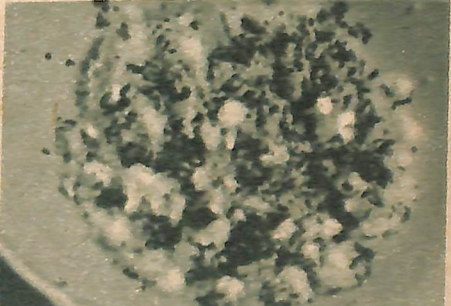


4) — A to inny przykład tego stylu mundurowego: sportowy kostium. Jest to bardzo modny obecnie typ ubioru, który ma niezwykle szerokie praktyczne zastosowanie. Nadaje się do wielu rodzajów pracy, wszelkich wyjazdów, podróży służbowych i niedzielnych, na urlop, na spacer. Najlepiej uszyć z materiału na frencze ale nie w wojskowym kolorze — z popeliny, albo grubej bawełny, cienkiego drellichu, sztucznego włókna.

Spódnica zawsze z fałdą, żeby była wygodna. Zakład modny jest wykończony u dołu cienkim paskiem, ale nie marszczony tylko prosty. Mogą być liczne stębnowania. Inne kostiumy sportowe na str. 7. Kto nosi spodnie, bardzo polecamy uszyć równocześnie z tego samego materiału spodnie, będzie doskonały komplet.



WIOSNA W KUCHNI



Nareszcie wiosna w pełni. Zawędrowała także do kuchni, bo oprócz zielenin nawet mleko i jaja mają obecnie więcej witamin. No i mamy świeżą pietruszkę stanowiącą bogate źródło witamin i soli mineralnych.

Dobrze jest więc od czasu do czasu przeprowadzić sobie krótką kurację pietruszkową, to znaczy przyrządzić i zjeść takie oto danie:

Kasza z pietruszką. Kubek ugotowanej kaszki jęczmiennej wymieszać z kubkiem lub nawet dwoma posiekanej (a raczej pociętej nożyczkami) naci pietruszki. Skropić olejem (sojowym) i dodać łyżeczkę koncentratu z dzikiej róży (lub sok z 1 cytryny.)

Tę potrawę przygotowała jedna z delegatek na Międzynarodowy Zjazd Żywniowców w Ameryce podczas pokazu potraw z różnych krajów. Potrawa ta otrzymała najwyższe oceny. „Przeplukuje” przewód pokarmowy, zaopatrjuje w witaminy i związki mineralne, a w sumie działa jak najlepsza kuracja odmładzająca. Jadana na śniadanie lub kolację na zimno, można popijać gorącym mlekiem.

Mleko spożywamy w rozmaitych postaciach, ale — czy znacie mleczko zapiekane? Np. zróbmy sobie mleczko karmelowe. 3/4 l. mleka zagotować z wanilią (cukrem waniliowym), ostudzić. 3 całe jaja ubić z 3 łyżkami cukru do białości, wymieszać z mlekiem, dodać połowę karmelu przygoto-

wanego z 2 łyżek cukru. Przeplukać kubki zimną wodą i rozlać w nie mleczko. Kubki wstawić do formy, do której nalewamy wrzącej wody, do wysokości 3/4 kubków. Zapiec w piekarniku, lub postawić na ogniu i gotować pod przykryciem aż zgęst-

nieje, tj. około 45 minut. Wyjąć z wody i ostudzić.

W tym czasie resztę karmelu rozlać cienką strużką po zwilżonym olejem, zimnym talerzu. Gdy karmel zastygnie, zebrać go, połamać i przyozdobić nim powierzchni mleczek.

W podobny sposób jak mleczko karmelowe przyrządza się też mleczka: kawowe, waniliowe, kakaowe, czy czekoladowe. Mleczka można podawać z sokiem owocowym, śmietaną, bitą pianą, konfiturami, ale i bez tych dodatków są znakomite.

(IG)

